Nr. 116. Lwów. — Sobota dnia 19 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 6: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra Celestyna. Jutro: B. Zielone Święta. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 8·0, Zachód „ „ 7 „ 44·0 | Długość dnia g. 15 m. 36·0, Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Przed kilku dniami doniesiono z Londynu, że angielskie ministerjum spraw zagranicznych otrzymało wiadomość o poczynionych przez Rosję przygotowaniach do jakiegoś zamachu w środkowej Azji; w skutek tego Anglja postanowiła zmobilizować część indyjskiej załogi, a w gabinecie poczęto się zastanawiać nad koniecznością obsadzenia afgańskiej stolicy, Kabulu. Mniemamy, że czynności angielskiego rządu opierają się na jakichś pewnych danych, nie zaś na bezpodstawnych plotkach; zatem w istocie coś musiało być prawdy w owem doniesieniu o zamierzonym przez Rosję zamachu. Niebawem też *Kreuz. Ztg.* doniosła, że w Petersburgu poważnie zastanawiają się nad tem, iż czas już zająć Herat, a wnet potem przyszła wiadomość o zbuntowaniu się jakiegoś plemienia afgańskiego przeciw emirowi, o wysłaniu wojsk afgańskich przeciw tym powstańcom i o opiece, którą im okazał rosyjski pułkownik, czy jenerał Alikanów. Na te wszystkie wiadomości odpowiedział nareszcie Petersburg, że owo powstanie afgańskiego plemienia było zwykłem w tych stronach zatargiem z koczownikami, a zatarg ów już się skończył bez żadnych następstw, wszystkie zaś wrzekome przygotowania do jakiegoś zamachu redukują się do prostego zwiększenia granicznego kordonu, co okazało się potrzebnem ze względu na grasantów, którzy ustawicznie wpadają na rosyjskie terytorjum i tu rabują stada baranów, oraz ludność uprowadzają do niewoli. Widzimy tedy, że między angielskiemi a rosyjskiemi doniesieniami jest ogromna różnica. Po czyjej stronie prawda, dziś powiedzieć trudno, ale trzeba uwzględnić tę okoliczność, że Rosja, będąca w Azji Środkowej stroną atakującą, zaborczą, wciąż wojującą, ma interes w zakrywaniu prawdy, wówczas, gdy Anglja interesu tego nie ma. Zwracamy na tę sprawę uwagę dla tego, że owe niewyjaśnione wypadki na granicy afgańskiej są przygrywką do ataku rosyjskiego na Herat. Przypominamy, że dwa lata temu jenerał Komarow był twórcą „godnego ubolewania wypadku“, po którym nastąpił zabór okolicy murgabskiej, a jenerał otrzymał od cara honorową szablę. Bardzo tedy być może, iż takich „nieporozumień“ da niebawem powód do powtórzenia wypadku godnego ubolewania, po którym Herat stanie się miastem rosyjskiem, a wówczas już nieuchronnie nastąpią doniosłe zmiany, o których mówił jen. Sobolew w swej wspomnianej przez nas prelekcji.

Dnia 12 b. m. cesarz niemiecki podpisał rozporządzenie, na mocy którego kilkanaście pułków jazdy i piechoty przesunie się z głębi cesarstwa na granicę rosyjską i tyleż pułków na granicę francuską. Rzecz jasna, że rozporządzenie to zostało wywołane z jednej strony nieusprawiedliwioną koncentracją rosyjskich wojsk, a ze strony drugiej — coraz większym chaosem we Francji, z którego za parę miesięcy może się wyłonić sytuacja bardzo niebezpieczna. Otóż dziś nadchodzi z Petersburga wiadomość, że tam owo niemieckie rozporządzenie sprawiło wrażenie bardzo przykre; wzięto je za objaw nieufności i wyrażono ubolewanie. Dawna zaiste pretensja! Rosja nie dowierza Niemcom, i zbroi twierdze, zakłada olbrzymie magazyny i — ubolewa, że sąsiad jej robi zaledwie setną część tego. Z boku patrząc, można istotnie ubolewać, ale nad tem, że sąsiedzi caratu odpowiadają na jego przygotowania zaledwie w setnej części, nie zaś w całości. Na rosyjskie ubolewanie, Niemcy odpowiadają zapewnieniem, że translokacja wojsk, jako żywo, nie jest objawem nieufności do Rosji, lecz jest wykonaniem dawno w zasadzie przyjętego a dotąd nieprzeprowadzonego systemu terytorjalnego, przy którym pułki powinny garnizonować w swych poborowych okręgach. Krom tego owe pułki nie idą nad samą rosyjską granicę, ale tylko do Wielkopolski. Ale to oczywiście nie jest żadnem wytłómaczeniem, bo pod względem strategicznym nie ma to znaczenia czy pułk stoi tuż nad granicą, czy też o parę mil od niej.

Węgierski półurzędowy *Nemzet* znów wystąpił z wojowniczym artykułem. Dowodzi on, że nie trzeba się łudzić teraźniejszą ciszą polityczną, bo lada dzień sytuacja musi się niebezpiecznie zaostrzyć z następującego powodu. Oto już od dwóch lat Rosja zmusza Europę do stania pod bronią i wytężania wszystkich zasobów ekonomicznych ludności na militarne pogotowie. Ten stan długo potrwać nie może. Już na każdym kroku się czuje, że wzrastająca nędza, wynikająca z powszechnej stagnacji, budzi i podnieca anarchiczne dążności; socjalizm wzrasta, w głębi warstw robotniczych odbywa się głuche wrzenie, a ci, co jeszcze płacą podatki, rychło się już ogłoszą bankrutami.

Zatem mężowie stanu będą musieli niebawem postawić przed sobą do wyboru: albo wojnę, której końcowym warunkiem byłoby podyktowanie zwyciężonemu nieprzyjacielowi ile ma w przyszłości trzymać wojska pod bronią, jak to było po kampanji krymskiej; albo też wojnę domową, socjalną, grożącą ostateczną dezorganizacją, a może nawet upadkiem teraźniejszych politycznych organizmów. Nietrudno przewidzieć co z tego dwojga wybiorą mężowie stanu. Nastąpi tedy wspólne wezwanie Rosji o usunięcie wojsk w głąb caratu, o rozbrojenie twierdz i wypróżnienie magazynów. Lecz takie wezwanie łatwo może być wzięte w Petersburgu za *casus belli*, a mocarstwa już nie będą mogły i nie będą chciały się cofnąć. To wszystko jest absolutnie nieuniknione; konieczność przełamie wszelkie względy narodowościowe i krajowe. Fatalność prowadzi do takiego końca, o czem Rosja wie, przygotowuje się do hardej odpowiedzi na wezwanie i bardzo z tego rada, że mocarstwa tak zwlekają z uczynieniem kroku, który postawić będą musiały. *Nemzet* mniema, że jeśli dziś mężowie stanu jeszcze nie stawiają przed sobą wspomnianych wyżej zagadnień, to już może jutro będą do tego zmuszone okolicznościami, rosnącemi w stosunku do czasu w geometrycznej proporcji.

Jest bardzo wiele prawdy w rozumowaniach *Nemzetu*, ale dla czego wystąpił z niemi właśnie on, organ węgierskiego rządu, który sprzedałby wiele za pokój? Czyżby tak bardzo trzeba było przygotować węgierską delegacją do militarnych kredytów, których zażąda ministerjum wojny?

Piszą nam z Paryża:

Kto Francję zna dokładnie i ma sposobność obcowania z ludźmi przodującemi w francuskich stronnictwach, ten nie znajdzie trudności w rozwiązaniu tej zagadki, którą obecnie Francja światu zadaje. Okrzyk: „Vive Boulanger!“ jest powszechnym, nie mógłby zaś być nim, gdyby nie był hasłem zwrotu powszechnego i poważnego w uczuciach narodu. Francja nie przestała być państwem i narodem wielkim, mimo politycznego upadku, a zarazem krajem i narodem najbogatszym w Europie. Żywy temperament naraża nieraz narody, a wielkie nieszczęścia demoralizują zwykle społeczeństwa — lecz to mija i we Francji minie.

Wewnętrzna jej sytuacja jest dzisiaj taka:

Wszyscy czują i wiedzą, że żyją na wulkanie, że zmiany wielkie nastąpią.

Przekonanie to wywołało postanowienie nie upadania na duchu, nie wpadania w marazm z obawy katastrof. Więc życie rozwija się w całej pełni, życie i użycie, ale zarazem nieustanna praca produkcyjna. Paryż ożywiony jest i ruchliwy tak jak już dawno nie był.

Wojny zgoła nikt nie chce, lecz nikt się wojny nie boi; armja cieszy się zupełnem zaufaniem i sama jest ożywiona pewnością siebie. Generacja steroryzowana przez Prusaków w r. 1870 już ustąpiła z pola, żołnierz dzisiejszy jest pełen zapału, a zaopatrzenie armji, magazynów, fortów granicznych doskonałe, najlepsze w świecie. Inwazja byłaby już dziś arcytrudną, bo Francja jest teraz zupełnie przygotowaną do wojny. Pod tym względem kraj przedstawia obraz nie do poznania. Bismark dokonał tego, iż Francja odrodziła się całkowicie znowu jako *nation militaire*, czem od Waterloo być przestała. Przyczyniła się do tego odrodzenia jedna szczególna okoliczność. Młodzież uczciwa, pilna, ucząca się, wszystkich sfer zamożniejszych i wszystkich niemal stronnictw usunęła się zupełnie od cywilnej służby rzeczypospolitej, którą arendują zatem pewne tylko sfery. Młodzież ta natomiast rzuciła się do armji, stojącej po za stronnictwami i reprezentującej honor i obronę Francji. Młodzież ta uczy się dobrze i dużo w szkołach wojskowych, ona dostarcza oficerów i i umiała pozyskać sobie żołnierzy; karność i poważne pojmowanie służby wojskowej jest powszechnem, a już z tego można się o tem przekonać, że kawiarni i miejsc publicznych nie zapełniają oficerowie tak teraz, jak to dawniej bywało.

Z rzeczypospolitej i jałowego parlamentaryzmu, nieudolnego, śmiesznego i wyzyskującego, jest niezadowolnienie powszechne.

Zjawił się Boulanger i sformułował to niezadowolnienie, więc hasło to otrzymało jego nazwisko. Ruch boulanżerowski ogarnął wszystkich ludzi gwałtownych, egzaltowanych, niecierpliwych, zdesperowanych wszelkich stronnictw. Ci prowadzą akcję, zaś umiarkowani republikanie, bonapartyści, monarchiści zachowują się obojętnie, jedynie ci którzy dzierżą władzę bronią się słabo.

Jaki będzie rezultat tego ruchu, nikt nie wie — a dla tego głównie, że zależy on od zachowania się **chłopów**. Chłop jest milczący, podejrzliwy, nieufny, ma jednak swoje idee; ale jakie? Wojny bezwarunkowo nie chce, ciągłe zmiany mu się przykszą, rząd nie ma u niego powagi. Momenta te usposabiają go również przeciw temu co jest, agitacja zaś szalona sprawiła, że hasła boulangerowskie i portrety jenerała są wszędzie rozpowszechnione; chłop zna dzisiaj tylko Boulangera i tylko jego nazwisko umie pisać. Czy to już dosyć, żeby poszedł za nim? tego nie można przewidzieć.

Boulanger sam jest to *farceur*, ale zręczny, bo chwilę wybrać umiał. Otoczenie jego jest okropne: ludzie spekulujący na zmiany w celach wyłącznie osobistych, karjerowicze i geszefciarze najobrzydliwsi. Jednakże agitacja sprawiła to, że według przekonania ogólnego wystąpienie Boulangera uważanem jest jako opór uczciwości przeciw szachrajstwu, szwindlowi i sprzedajności, która się uwidoczniła w Willsonach, Caffarelach i innych figurach rządowych, a zarazem przeciw niemocy rządowych manekinów ministerjalnych, tańcujących według woli bezmyślnego parlamentu. Boulanger chce rewizji konstytucji, ukrócenia parlamentaryzmu, sankcji władzy przez lud bezpośrednio i zdobycia dla siebie tej władzy. Jaką drogą ma tego dokonać? Oto agitacja ma wywołać takie oburzenie przeciw Izbom, uczynić ich sytuację tak nieznośną, że same Izby będą się widziały zmuszone przeprowadzić swoje rozwiązanie. Nastąpią wybory pod hasłem rewizji konstytucji przez konstytuantę. Konstytuanta miałaby uchwalić wybór prezydenta przez lud, przez plebiscyt — a prezydentem miałby zostać Boulanger. Co dalej, to zgoła niewiadomo, każde stronnictwo czego innego się spodziewa, ale wnioskować jako tako prawdopodobnie nie można, gdyż sam Boulanger, lubo go fala wynosi, jest człowiekiem bez żadnej wartości i nie może być brany na serjo.

Z Rady państwa.

Wiedeń 15 maja.

233 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 przed południem.

Na ławie ministerjalnej Prażak i Bacquehem.

Przy rozprawie szczegółowej nad budżetem ministerstwa handlu zabiera głos p. br. **Kubeck**.

Mówca rozbiera stosunki handlowo polityczne Europy od lat dziesięciu i przedstawia ów prąd egoistycznej polityki ceł ochronnych, który owładnął Europą po wojnie francusko-niemieckiej. Pierwszym skutkiem tego prądu w Austrji była autonomiczna taryfa cłowa z r. 1879, ku cłom ochronnym grawitująca. Odtąd posuwano się dalej w tym kierunku, a taryfa z r. 1882 dała tej polityce cłowej silniejszą już podstawę. Postępując równym krokiem za cłami ochronnemi na zboże w Niemczech zaprowadzanemi, nałożono także w Austrji wysokie cła zbożowe, a podniesienie ceł od innych artykułów wywołało repressję ze strony innych mocarstw. Cierpi na tem nasz przemysł, bo mu odjęto szersze pole zbytu i umniejszono liczbę konsumentów, a przygniatają go wysokie podatki państwowe, krajowe i gminne. W tem położeniu chwycono się sposobu dobrowolnego ograniczenia produkcji przez związki kartelowe, podtrzymywano wprawdzie przez to spadek cen, lecz nadwerężono interesa konsumentów, którzy tem się chyba bronią, że mniej teraz konsumują.

Nie da się zaprzeczyć, że rolnictwo nasze znajduje się równie w niekorzystnem położeniu w obec importu z Ameryki i Australji, lecz mnożą się już oznaki, że idziemy ku lepszemu, bowiem w Ameryce razem z postępującem wyjałowieniem roli przybywa w mnożącej się ludności konsument miejscowy, co chronić będzie Europę od zalewania jej zbożem z za Oceanu. W końcu podnosi mówca znaczenie politycznego aliansu Austrji z Niemcami, lecz chciałby, aby koszta tego aliansu odzyskać w traktacie handlowym z Niemcami, którego zawarcia wymagają interesa ludów Austrji (oklaski z lewicy).

Pos. **Kreutzig** wypowiada najróżnorodniejsze skargi, mówi o tem jak dentyści nie mogą sprostać konkurencji lekarzy, prawi o wojnie krawców z konfekcjonistami, o skargach złotników przeciw urzędom menniczym, o przeciążeniu nauką urzędników pocztowych, gdyż wymaga od nich rząd egzaminów telegraficznych i pocztowych. Żąda dalej polepszenia płac dyurnistów, gdyż dyrektorowie kolei biorą po 60 000 zł. pensji, a odmawiają emerytury wdowom po dyurnistach. Więc wnosi rezolucję, aby p. minister handlu wejrzał w stosunki urzędnicze kolei prywatnych i starał się polepszyć dolę dyurnistów.

Pos. **Hayden** proponuje zamknięcie rozprawy, co Izba przyjmuje.

Jako jeneralny mówca zabiera głos dr **Exner**.

W szerokich wywodach, które zaczął od odsłonięcia pomnika Marji Teresy, a zakończył tem, iż minister handlu powinien opanować całość polityki socjalnej i przemysłowej, dotknął mówca szczególnie kwestji wiedeńskiej kolei lokalnej, żądał założenia instytutu do badania dobroci papieru, który staje się coraz gorszy, dalej instytutu do próbowania ręcznej broni palnej, a wreszcie poruczył sprawę kas robotniczych.

Pos. **Burgstaller** żąda szybkiego wykończenia kolei w Turniach i przedłużenia kolei Rudolfa, następnie poparcia rybołowstwa morskiego, celem zapobieżenia nędzy wśród ludu w Dalmacji. Mówca wnosi rezolucję o otwarcie na ten cel kredytu dodatkowego w kwocie 10.000 zł.

Sprawozdawca p. **Klaic** zwraca się przeciw p. Exnerowi, który żąda, żeby minister handlu opanował całą wewnętrzną politykę państwa i był centralistą. Jeśli pod tem ma się rozumieć, że minister ma godzić sprzeczne interesa rozmaitych prowincyj, w takim razie zgoda. Atoli minister handlu powinien być także i federalistą, to jest interesa wszystkich krajów w równej mierze uwzględniać.

Izba uchwala tytuł 1 „Zarząd centralny“.

Przy tytule 2 „Inspektorowie przemysłowi“ podnosi poseł Angerer, że liczba inspektorów jest zbyt mała. 360.000 zakładów przemysłowych nie poddano jeszcze wcale inspekcji. Mówca wnosi rezolucję wzywającą rząd do rozszerzenia i reorganizacji inspektoratów przemysłowych w duchu ustaw chroniących pracę robotnika.

Poseł **Hajek** wskazuje na nadmierne przeciążenie pomocników handlowych, wyzyskiwanych przez niesumiennych pracodawców po za granice wszelkiej możliwości. Mówca stawia rezolucję, wzywającą rząd do zarządzenia, ażeby ustawa o święceniu niedzieli ściśle wykonywaną była i że by wypoczynek niedzielny najpóźniej od godz. 12 w południe był dozwolony.

Przemawiają jeszcze pp. Suess, Ursin i Pernerstorfer, i zalecają ministrowi gorąco sprawę reformy inspektoratów przemysłowych, poczem rozprawę zamknięto, rozdział budżetu uchwalono i dalszą rozprawę odroczono.

Następnie odrzuca Izba wniosek p. Magga o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią ministra sprawiedliwości na interpelację w sprawie ksiąg gruntowych słowiańskich w Krainie.

Poseł **Chamiec** i towarz. stawiają wniosek dotyczący zmiany niektórych postanowień o należytościach bezpośrednich.

Na tem posiedzenie zamknięto. — Następne we środę.

Statystyka towarzystw zaliczuowych i zarobkowych.

W uzupełnieniu artykułu umieszczonego przed kilku dniami w naszem piśmie p. n. „Towarzystwa zaliczkowe.“ podajemy niektóre daty o stanie i rozwoju Towarzystw kredytowych i zarobkowych, a wyjmujemy je z roczników Związku stowarzyszeń. Daty te odnoszą się jeno po koniec r. 1886; lecz w braku świeższych, jakiemi możemy rozporządzać, dadzą one wystarczające wskazówki, aby uprzytomnić naszym czytelnikom powody, dla których domagamy się stanowczo skutecznej reformy w ustroju i administracji tych stowarzyszeń.

Istnienie tych towarzystw w naszym kraju jest dość świeże, bo najstarsze z nich noszą rok 1871 jako datę swojego założenia. Odtąd powstawały tak licznie we wszystkich okolicach Galicji, iż w kilkanaście lat później, bo z końcem roku 1884 było już:

towarzystw	kredytowych	193
„	spożywczych	7
„	rolniczych	4
„	ochrony własności ziemskiej	3
„	handlu skórami	11
spółek	tkackich	3
„	produkcyjnych i zarobkowych	10

więc ogółem stowarzyszeń 231 opartych na wzajemnej poręce członków.

Lata 1885 i 1886 nie przyniosły zmian wiele. Ubyło wprawdzie przez dobrowolną lub sądową likwidację w r. 1885 stowarzyszeń 16, a w r. 1886 znów 12, ale na miejsce ich przybyły nowe, tak, że z końcem r. 1886 istniało w Galicji: —

towarzystw	kredytowych	195
„	spożywczych	15
„	rolniczych	6
„	ochrony własności ziemskiej	3
„	handlu skórami	14
spółek	tkackich	6
„	produkcyjnych i zarobkowych	12

ogółem 251 stowarzyszeń.

Więc w porównaniu z liczbą istniejącą przed końcem r. 1884 przybyło w ogóle 20 stowarzyszeń, a to:

kredytowych	2
spożywczych	8
rolniczych	2
handlu skórami	3
tkackich	3
produkcyjnych	2

Pomimo, że roczniki Związku bywają redagowane zazwyczaj dopiero przy końcu trzeciego kwartału następnego roku, nadesłało po ten termin swoje bilanse i sprawozdania roczne z roku 1885 tylko 205, za rok 1836 jeno 214 stowarzyszeń, zatem nie nadesłało sprawozdań do ostatniego rocznika 37 stowarzyszeń, co już samo dość niepochlebnie świadczy o panującym porządku w zarządzie stowarzyszeń. To też wszystkie następne cyfry, które tu podamy, odnosić się będą tylko do tej liczby stowarzyszeń, które swoje sprawozdania i bilanse za lata 1885 i 1886 do roczników Związku nadesłały.

Zanim je podamy, zaznaczamy, że z 251 stowarzyszeń wykazanych w roczniku za 1886 r. z górą połowa opierała się na nieograniczonej poręce, zaś reszta na poręce ograniczonej, — co najwyżej do dziesięciokrotnej wysokości deklaro-

---

86

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Matka pana — rzekła ona pewnego dnia narzeczonemu — obiecała pojechać ze mną do Warszawy dla zrobienia wyprawy. Dziś właśnie rządzca z Trzebnik przywiózł mi pieniądze za sprzedaną pszenicę; mogę ich użyć, nie wiem tylko kiedy pani Rażyńska porę do podróży wybierze.

— Napiszę do mojej matki... jestem pewny, że będzie wolała pojechać w jesieni niż w zimie... Nie lubi ruszać się z domu podczas złej pory... Jakże będę rad, gdy obaloną zostanie jedna z tam zasłaniających mi szczęście: gdy zrobioną zostanie wyprawa! Nigdy nie rozumiałem potrzeby napełniania kufrów bielizną, srebrem i sukniami, dla tego, że się idzie do ołtarza.

— Ten zwyczaj musi mieć jakąś zasadę.

— To też ja wcale nie żądam byś pani od niego odstąpiła. Coby powiedziano, gdybyś pani nie wniosła mi tuzinami wszelkiego gatunku bielizny? Zrobiłaby się rewolucja między mojemi ciotkami i kuzynkami. Tak, musimy przejść przez czyściec wyprawy, by się dostać do mojego nieba! A jabym tak chciał...

Urwał. Spojrzenie pytające podniosło się ku niemu.

— Cobyś pan chciał? — rzekła Rózia.

— Powiedzieć pani: „Nie myśl o sukniach i kapeluszach, niech za tobą nie dążą fury kufrów i tłumoków, a chodź ze mną tak, jak jesteś w tej chwili. Weźmy się za ręce, niech ksiądz u ołtarza nam powie, że mamy prawo nie rozłączać się więcej i, bądź moją, Róziu!“

Spuściła oczy zmięszana, potem roześmiała się. We wzroku jej zabłysła iskra wesołości.

— Odziewałabym się w pieśni, symfonie, sonaty, tak jak pani Scarron zamiast pieczystem karmiła gości opowiadaniem.

— O, przepraszam bardzo, od pieczystego nie odstępuję, ani od bardzo ładnych sukien, którebyśmy potem kupili, którebym ja sam wybrał... ani od wszelkich elegancyj tualetowych, które są połową kobiety...

— Jabym od tego wszystkiego odstąpiła.

— Nie, nie, artystka, jak pani, musi lubić piękno, a elegancja jest pięknem.

— Nie wszyscy co je lubią zadowolnić siebie mogą... Można je znaleźć po za obrębem tego, co daje dostatek.

— Ja w takim razie musiałbym się czuć zawsze skrępowanym, niezadowolnionym.

— Więc gdybyśmy nic nie mieli, nie moglibyśmy być szczęśliwi?

— Nie jesteśmy jeszcze wobec takiej smutnej perspektywy. Miałem dotąd dosyć na jednę osobę... pani przynosisz do współki więcej niż to, co ja w niej posiadać będę...

— Więc gdybym była ubogą...

— Nie jesteś nią pani, dzięki Bogu.

— Ale gdybym nią była?

— Po co przypuszczać rzeczy, które nie są?

— Przypuszczać wszystko wolno... Proszę o szczerą odpowiedź.

— A więc, musiałbym moję miłość zmusić do milczenia, bo wiem, że zaślepić ona może na chwilę, ale nieoględny postępek mści się zawsze w skutkach... Nie mogąc żonie mojej ofiarować życia, do jakiego i ona i ja przyzwyczajeni byliśmy, czułbym się nieszczęśliwym...

Zatrzymał się: oczy, które ku niemu spojrzały, wyrażały smutek i żal. By pocieszyć Rózię, chciał zawołać, że wziąłby ją ubogą zarówno, jak bogatą, ale przyszła mu ochota wybadać ją, dowiedzieć się czy owe konferencje z żydami, o których mówiła Zenona, nie miały stosunku z majątkiem Rózi.

— Więc to prawda co mi mówiła Zenia? — zawołało dziewczę z żalem — Mówiła, że się pan żenisz ze mną tylko dla mego majątku!

— Wierzysz jeszcze bratowej? Ostrzegałem cię, że to kobieta, która chciałaby widzieć cię nieszczęśliwą!...

— Sam pan mi powiedziałeś przed chwilą...

— Nie kocham twego majątku, ale ciebie tylko... gdybyś była ubogą, miłość moja musiałaby być nieszczęśliwą... Kobietę, którą kocham, muszę obsypać dostatkiem, inaczej, wolę pozostać sam, wolę nie mieć jej za towarzyszkę...

Rózia milczała. Gdy była wzruszona, słowa nie mogły wydostać się z głębi jej piersi. Zdawało jej się, że ciążą jej tam kamieniem, że ją dławią, ale wypowiedzieć ich nie była w stanie. Spuściła głowę, wyraz gorzkiej boleści odbił się na jej obliczu. Władysław chciałby był, by się gniewała, by mu czyniła wymówki; byłby znalazł argumenta na ich odparcie, milczenie jej było mu trudne do zniesienia, zdawało mu się, że go oskarżało... Zaczął rozwijać swoje myśli, dobitniej określać powody, stawiać przykłady... Każdy, słuchając go, byłby musiał przyznać, że był biegłym adwokatem, Rózia wszakże nie wymówiła ani słowa. Jej milczenie doprowadzało go do rozpaczy.

— Nie wierzysz, że cię kocham? — zawołał w końcu.

Milczenie.

— Chcesz, bym ci przysiągł, że majątek twój nic nie wpłynął na zrodzenie się mego uczucia?

Czuła, że wybuchnie płaczem; nie chciała dawać widoku łez swoich, wstała więc spiesznie i wybiegła z pokoju; jakby chciała uciec od dyplomacji narzeczonego, od jego nieco zawikłanych wywodów i przysiąg miłosnych, które mogło słyszeć tylko ucho bogatej kobiety.

Rażyński pozostał osłupiały i z tem przykrem, dojmującem uczuciem, które wywołuje przekonanie, żeśmy uczynili krok fałszywy. Zadał ranę bez potrzeby i korzyści. Potępiał zawsze okrucieństwo bez celu, a dopuścił się go przed chwilą. Było mu żal Rózi, byłby teraz drogo opłacił możność odwołania słów powiedzianych. Czuł dobrze, że ona ich nigdy nie zapomni, że mogą one zostać jej, jak cierń w nodze, kolący przy każdem stąpnięciu, że może, zostawszy jego żoną, będzie je nosić w sercu, że stać będą na zawsze między nim a nią. Było mu tak boleśnie, że byłby płakał, gdyby męskim oczom płakać było łatwiej. Chciałby się był rzucić do jej nóg, by ją przebłagać, uspokoić... Do owej chwili dzieje jego miłości były spokojne, bez burz i przeszkód, teraz doznał bolu, jaki sprawia wyrzut, że się obraziło osobę ukochaną. Byłby pobiegł do narzeczonej, ale była zapewne w swoim pokoju, a wstępu do niego wzbraniały przyzwoitość i zwyczaje. Nienawidził Zenonę za to, że w Rózi przygotowała podejrzliwe uczucie względem jego miłości, czuł, że byłby ją obsypał gorzkiemi wyrzutami, gdyby ją widział w tej chwili. Ta kobieta była złym duchem Rózi! Trzeba było jak najprędzej wydrzeć narzeczoną temu otoczeniu, w którem z jednej strony była nienawiść, z drugiej ruina, w którą powoli cały jej majątek mógł być wciągniętym. W tej chwili wyprawa, na którą nie dawno tak wyrzekał, wydała mu się deską zbawienia. Postanowił zaraz napisać do matki, by przyspieszyła termin podróży swej do Warszawy... Mimowolnie wszakże dręczyła go obawa, by Rózia nie uczyniła jakiego nowego postanowienia. Może mu nie przebaczy... może zerwie zobowiązania?... Nie przypuszczał, że miłość tak głęboko w sercu jego tkwiła... Był w rozpaczy i wołał w duchu, że wziąłby Rózię za żonę, nawet gdyby nic nie posiadała... Gdyby jej to teraz powiedział, nie uwierzyłaby, wzięłaby go za obłudnika... To świat uczynił go takim zmaterjalizowanym, żądnym wykwintu człowiekiem! Cóż on był winien, że te naleciałości uczepiły się jego charakteru? Narzucone mu zostały, a on je miał za niezbite przekonanie swoje. Teraz czuł, że pod wpływem prawdziwego uczucia, mógł się oswobodzić od nich, że ukochana kobieta mogła go pociągnąć za sobą ku idealniejszym myślom i celom... Postanowił zażądać od Rózi posłuchania. Posłał do niej służącego, z prośbą, by zechciała zejść, gdyż pragnął ją pożegnać. Przyszła. Oczy jej były suche, lecz nieznany przedtem wyraz powagi i spokojnej rezygnacji widniał na jej licu. Władysław pobiegł ku niej, wziął jej ręce, szukał spojrzenia.

— Gniewasz się na mnie? — zawołał — obraziłem cię?

— Nie, za szczerość gniewać się nie mogę jestem owszem wdzięczna za nią.

(C. d. n.)

wanego udziału. W ogóle istniało z końcem r. 1886 na podstawie poręki:

	ograniczonej	nieogr.
towarzystw kredytowych . .	92	103
„ rolniczych . .	6	—
„ ochrony własn. ziemsk.	2	1
„ handlu skórami . .	4	10
„ spożywczych . .	13	2
„ tkackich . . .	2	4
„ produkcyjnych . .	5	7
ogółem .	124	127

Przytem jest to znaczącem i dowodem zachwianego zaufania publiczności do stowarzyszeń z nieograniczoną poręką, że większa część stowarzyszeń założonych w latach ostatnich, zakładana już była na podstawie poręki ograniczonej.

Stowarzyszenia te posiadały z końcem roku:

	1884	1885	1886
członków	107.773	115 460	120 431
wpłaconych udziałów .		4,617.436	4,655 694
funduszu rezerwowego .		630.373	706 882
czyli ogółem własnego kapitału . . .		5,247.809	5,362.576

z niego przypadało na każdego członka:

	w r. 1885	w r. 1886
w udziałach .	po 40·— zł.	po 38·65 zł.
w funduszu rezerwow.	„ 5.46 „	„ 5·87 „

Prócz tego obracały one powierzonemi im obcemi kapitałami a to:

	w r. 1885	w r. 1886
wkładkami oszczędn.	8,973.969 zł.	10,063 623 zł.
pożyczkami u publicznych instytucyj i u osób prywatnych .	4,098.269 „	4,122.651 „
zatem ogółem miały w swojem zawiadowaniu . . .	13,072.238 zł.	14,186.274 zł.

licząc wedle stanu tych pozycyj z końcem lat 1885 i 1886.

A zatem rozporządzały owe stowarzyszenia kapitałem ogólnym:

w r. 1885 . 18 320 047 zł.
„ „ 1886 . 19,548 849 „

Przechodząc do szczegółowych dat, rozpoczynamy od stowarzyszeń kredytowych. Było ich z końcem 1885 roku 197, zaś z końcem 1886 roku 195. Pomimo więc, że w obu tych latach przybyło nowozałożonych 22, liczba ich zmniejszyła się, bo 24 stowarzyszeń lub dobrowolnie zlikwidowały, lub sądownie upadłość zgłosiły.

Z powyższej liczby stowarzyszeń ogłosił Związek bilanse za r. 1885 tylko 172, za r. 1886 tylko 175 stowarzyszeń, reszta albo rachunków swoich za te lata w terminie nie zamknęła, lub ich do biura Związku nie nadesłała.

Podług tych bilansów posiadały owe stowarzyszenia z końcem:

	r. 1885	1886
w udziałach .	4,277 116 zł.	4,317 002 zł.
„ funduszu rezerw.	593.457 „	667 393 „
„ kapitałach obcych	11,317.104 „	12 458.291 „
„ członków	111 085 „	115 411 „
a stan udzielonych pożyczek wynosił z końcem tych lat	15,692 959 „	16 632.886 „

Przyrost zatem za rok 1886 wyniósł:

w członkach 4306
„ udziałach tylko 39.886 zł.
„ funduszu rezerw. tylko 76 833 „

a stosunek ilości członków do wpłaconych udziałów i funduszu rezerwowego spadł znacznie niżej tego stosunku w r. 1885.

Kiedy bowiem w r. 1885 przypadało na jednego członka

z udziałów . 38 zł. 50 ct.
z funduszu rezewow. 5 „ 40 „

to w r. 1886 wypadało na jednego członka

z udziałów . 37 „ 40 „
z funduszu rezerwow. 5 „ 80 „

Z obrotu rocznego osiągnęły owe stowarzyszenia:

w roku 1885 350.129 zł.
w roku 1886 352.711 zł.

z czego przypadało na jednego członka

w r. 1885 po 3 zł. 15 ct.
w r. 1886 „ 3 „ 06 „

Koszta ich zarządu, rosnące z każdym rokiem, wynosiły

za r. 1885 315 690 zł.
za r. 1886 337 342 „

z czego przypadało na jednego członka

w r. 1885 po 2 zł. 84 ct.
w r. 1886 „ 2 „ 90 „

Z czego wynika, że w r. 1886:

a) zmniejszył się stosunek posiadanych udziałów,

b) zwiększyła się nieznacznie część funduszu rezerwowego na jednego członka przypadająca.

c) zmniejszył się zysk czysty, bo równocześnie podniosły się koszta administracyjne.

Co do kapitałów obcych, któremi owe Stowarzyszenia rozporządzały, to dostarczały ich:

	w r. 1884	w r. 1885	w r. 1886.
fundusze publiczne	59 990 zł.	93 389 zł.	132.925 zł.
bank austro-węgierski	701.826 „	673 772 „	820 312 „
bank kraj.	498.676 „	535.239 „	413.625 „
krak. Tow. Wzajemn. ubezpiecz.	142.235 „	145.110 „	144 059 „
gal. Kasa oszczędn. we Lwowie	660 687 „	596.584 „	686 596 „
wkładki oszczędn	8,686.377 „	8,696.581 „	9,775 846 „

licząc wedle dłużnego stanu z końcem lat odnośnych — resztę zaś dostarczały im prowincjonalne kasy oszczędności, inne zakłady finansowe i osoby prywatne.

Druga grupa złożona ze stowarzyszeń: spożywczych, rolniczych, ochrony własności ziemskiej. tkackich, surowcowych, obejmowała w 1885 r. 50, w 1886 roku 56 stowarzyszeń, zwiększyła się więc o 6 stowarzyszeń, chociaż właściwie, gdyby nie likwidacja 4, powinna była zwiększyć się o 10 stowarzyszeń w r. 1886 założonych.

Z pomiędzy nich nadesłało do biura Związku swoje bilanse i sprawozdania w roku 1885 tylko 34, w roku 1886 jeno 40 stowarzyszeń.

Wedle tych przesłanych bilansów, posiadały te stowarzyszenia

z końcem	r. 1885	r. 1886
udziałów . .	340 320 zł.	338 692 zł.
funduszu rezerwowego	36 915 „	42 498 „
obcych kapitałów .	1,477 646 „	1,440,206 „
i umieściły z tych funduszów:		
w pożyczkach . .	1,338 892 „	1,468.695 „
w towarach . .	439 044 „	411.400 „

Z obrotu rocznego miały czystego zysku:

w r. 1885 31.662 zł.
w r. 1886 26 909 „

a koszta ich zarządu nie zostały w roczniku podane.

Z liczby wszystkich powyższych stowarzyszeń były 42 zastępstwami Banku krajowego i prócz spełnienia innych operacji na rachunek Banku, samych lokacyj przyjęły

w r. 1885 na kwotę 1.264 000 zł.
zaś w r. 1886 „ 1,330.631 „

Owóż cyfry te same przez siebie dowodzą, że opinja kraju nie lekceważąc doniosłości finansowo-ekonomicznej, jaką stowarzyszenia kredytowe i zarobkowe nieść mogą a powinny krajowi, gorliwie zajmuje się ich sprawami, a dostrzegłszy w ich wewnętrznym ustroju wiele braków, trwoży się tem, i domaga się stanowczo ich reformy i reorganizacji.

Koniec sezonu.

Nizza w maju.

W uroczym kąciku, jak „u Pana Boga za piecem,“ usiadła sobie Nizza, przez długie wieki miasto włoskie, a od lat 28-miu, po anneksji, dokonanej przez Napoleona III go, stolica nowoutworzonego departamentu francuskiego.

Trzy pasma Alp, z których jedno jest wyższe od drugiego, otacza ją szczelnie zwartem półkolem, a czoło jej kąpie się w kapryśnych falach morza Śródziemnego.

Gdy dzień pogodny błyśnie nad Nizzą, wtedy patrzeć tylko na nią z ruin starego zamczyska i zachwycać się jej niepospolitą krasą.

Nad białem, czystem gniazdeczkiem, podobnem zdaleka do bombonierek, wisi sklepienie niebieskie, zdające się opierać na ostatnim warkoczu gór. Najlżejsza chmurka, cień nawet obłoczka, nie mąci jednostajności jasnych, przeźroczystych błękitów.

Miasto, rozłożone na równinie, wśród alei palmowych i ogrodów pomarańczowych, wśród kwiatów, fig i granatów, lśni i świeci w promieniach gwiazdy dziennej. Czerwone dachy domów dopełniają harmonijnie różnorodności barw.

A morze? Spokojne, rozkołysane, poważne, pokryte drobnemi falami, jakby karbowane, mogłoby kolorów swoich pożyczyć szmaragdom, szafirom i brylantom. Bliżej zielone, dalej niebieskie, odcięte na samym widnokręgu od nieba wyraźną, ciemniejszą wstęgą, szumi z cicha, szepce, niby zadowolnione z pogody. Blaski słoneczne złocą grzebienie bałwanów, łamią się w nich, pokazują i znikają.

Mnóstwo statków spoczywa na bezmiernych wodach. Posuwają się tak wolno, z taką rozkoszą, że zdają się stać na miejscu

A nad całym tym krajobrazem wieje błękitna, przeźroczysta mgła, która łagodzi wszystkie barwy, zaciera jaskrawości, nadając im ową matową miękkość, jakiej nie znają kraje północne.

W dni takie nietrudno uwierzyć hymnom pochwalnym, wygłaszanym na cześć Nizzy przez autorów różnych przewodników, ale dni takich liczy *la ville ensoleillée* niewiele

Morze Śródziemne nie należy do spokojnych. Ciągle się na coś i na kogoś gniewa. Na niebie nie ma często ani śladu zawieruchy, a ze strony Korsyki wieje wiatr tak przenikliwy i silny (*la brisse de mer*), że zrywa kuracjuszom, przechadzającym się na *Promenade des Anglais*, kapelusze z głowy i sypie im kurz w oczy. Bardzo rzadko można w Nizzie na wiosnę używać powietrza morskiego.

Co kilka dni podnosi się wicher gwałtowny. Wówczas wspinają się fale, przewalając się jedna przez drugą i uderzają z takim łoskotem o brzegi, iż szum zamienia się na huk, głośniejszy od grzmotu.

Zaradziła temu Nizza, troskliwa o zabawy dla cudzoziemców, z których żyje. O kilkaset kroków od morza urządzono ogród, zasłaniający chorych od nieprzyjemnego wiatru. Komu i tu za chłodno, dla tego zbudowano w środku miasta, w dziedzińcu „Kasyna“ (*Casino Municipal*) rodzaj olbrzymiej cieplarni, oszklonej i ogrzewanej, zwanej *„jardin d'hiver“*. I tu i tam grają kapele od samego południa.

Na uroczem położeniu Nizzy poznali się już rzymianie. Tuż za miastem dzisiejszem, na wzgórzu znajdują się dotąd ruiny starego Cemenelum, które było siedliskiem arystokracji Romy, stacją kuracyjną dla chorych patrycjuszów z nad Tybru Z pozostałych napisów dowiedziano się, że w Cemenelum przebywali: Manljusz, Juljusz, Walezjusz, Kassiusz, Verus, Serwiljusz i w. in. osobistości historycznych. Cesarzowa Salonina mieszkała tu najchętniej.

Mury amfiteatru rzymskiego przetrwały wieki. Areny nie zniszczył czas; przechowała się prawie w całości.

Na tę arenę wleczono niegdyś za włosy chrześciankę Tatyę za to, że nie chciała złożyć ofiary Jowiszowi. Wyznawczynię miały pożreć dzikie zwierzęta ku zabawie możnych panów cesarstwa. Bestje jednak, podrażnione głodem, ryczały tak przeraźliwie, że dziewczę odbiegała odwaga i wyparła się nowej wiary. W dwa tygodnie potem, umarła ze wstydu i zgryzoty. Lud okoliczny nazywa gruzy amfiteatru grotą duchów (*Tina dei fada*).

Dziś gnieżdżą się na arenie rzymskiego cyrku jaszczurki, kwitną dzikie róże i nasze polskie macierzanki. Kataryniarz włoski, ubrany w kapelusz stosowany z piórami i różnemi błyskotkami, śpiewa za kilka groszy, gra, gwiżdże, co kto chce, i opowiada, że go „Ojciec święty takim strojem obdarzył“. Śmieszny to, ale niewątpliwie przyjemniejszy „spektakl“, aniżeli pożeranie ludzi przez lwy i tygrysy.

Nizza (*nike*, zwycięstwo) założona w r. 350 przed Chrystusem, przez kolonję marsylską i nazwana tak z powodu zwycięstwa, odniesionego na liturgijczykach, dostawszy się pod panowanie rzymskie, była miejscowością, poszukiwaną przez patrycjuszów aż do połowy czwartego wieku po Chrystusie. Następnie przyszły burze gminoruchów i zniszczyły uroczą siedzibę Lombardowie, Gotowie i Frankowie szli tędy na południe i zachód, depcąc wszystko, co napotkali po drodze.

Gdy przepłynęła straszna fala barbarzyńców, stała się Nizza łupem Arabów, których dopiero Wilhelm, hrabia Prowansji, ostatecznie pokonał i wypędził.

W wiekach średnich przechodziła Nizza z rąk do rąk. Wydzierali ją sobie możni panowie owych czasów, między którymi wodzili w tych stronach rej Grimaldowie, protoplaści dzisiejszych książąt Monaco.

W r. 1388 przeszło „hrabstwa nicejskie“ pod panowanie książąt sabaudzkich, skąd dostało się pod rządy francuskie, później włoskie, znów francuskie, znów włoskie i t. d. Morze krwi przelano tu; rumieniła się od niej niejednokrotnie wysoka skala, na której znajdują się dotąd ruiny zamku obronnego.

W r. 1860 przyłączył Napoleon III Nizzę do drugiego cesarstwa, powołując się na wynik znanego plebiscytu. Przeszło 8000 głosów padło, jak wiadomo, na stronę Francji, podczas kiedy prymatu włoskiego domagało się zaledwie 200 mieszkańców.

Rdzenna ludność nicejska należy do narodowości włoskiej, a posługuje się żargonem, w którym barbarzyńcy wieków średnich odnaleźliby pospołu z arabami strzępy narzeczów swoich. Każdy, kto tędy przeszedł, uronił na brzegu morza kilka słów, kilka zwrotów; jedyna to pamiątka, która została po różnych zdobyczach i awanturnikach.

Najsilniejszy jednakże wpływ wywarł na okolice Nizzy potężny Rzym, gdyż zostawił im język swój prawie w całości. Oryginalnego wrażenia doznaje, kto usłyszy niespodziewanie w ustach prostej chłopki męskie dźwięki łacińskie. Żebracy i robotnicy mówią tu, jak niegdyś Cezary i Cycerony.

Obecnie francuzieje Nizza z każdym rokiem. Inteligencja mówi już tylko gwarą Gallów, a lud stara się podążyć w tym względzie za warstwą wykształconą. Język włoski ostał się jedynie w kościołach na Starem-Mieście.

Bo Francji zawdzięcza Nizza swoje obecne powodzenie. Z zapomnianej, brudnej, ubogiej mieściny zrobiło drugie cesarstwo miejscowość kuracyjną dla świata eleganckiego. Najbogatsi ludzie kontynentu i Ameryki, arystokracja rodowa, umysłowa i finansowa, królowie, książęta, lordowie, słynni pisarze i artyści, spacerują zimą na *Promenade des Anglais* lub w *jardin d'hiver*. Król wirtemberski upodobał sobie Nizzę po nad wszystkie inne gniazdeczka nadriwierskie; cesarz brazylijski, don Pedro, przebywał tu w tym roku z całą rodziną przez czas dłuższy; Sardou i Augier mają w Nizzie swoje wille, a Leon Gambetta odpoczywa po burzach życia na cmentarzu, opodal od ruin starożytnego zamku, przykryty wieńcami, które wdzięczna Francja przysłała na grób swego „opozycjonisty“ w rocznicę jego śmierci.

Na promenadzie albo w kasynie słyszy się wszystkie języki świata cywilizowanego. Przeważa oczywiście, jak wszędzie na Riwierze, angielski, nieprzyjemny, złodźwięczny, ale mile przez ludność miejscową witany, bo dający nadzieję obfitego zarobku.

Sezon trwa w Nizzy od października do maja. W tym miesiącu rozjeżdżają się cudzoziemcy, zwłaszcza mieszkańcy krajów zimniejszych. — Latem panuje na Riwierze cisza nudów i bezrobocia. „Przekupnie słońca i kwiatów,“ jak Francuzi Nicejczyków nazywają, obliczają zyski z przebytej kompanji i czekają niecierpliwie na nowe.

Przed anneksją francuską była Nizza lichą dziurą, mówiąc po naszemu. Gnuśny Włoch nie umiał nawet kwiatów hodować. Kto potrzebował wytworniejszego bukietu, musiał go aż z Genui sprowadzić.

Dziś wznosi się nad brzegiem morza pieścidełko czyste, bieluteńkie, otoczone wieńcem prześlicznych willi, rozrzuconych na pobliskich górach. Zawsze zamiecione, utrzymane starannie, ozdobione szerokiemi ulicami i wspaniałemi hotelami, nie ma nic wspólnego z miastami włoskiemi.

Nizza brzęczy przez cały dzień, jak ul na wiosnę. W parku miejskim, nad morzem, w tak zwanym ogrodzie zimowym, wśród wspaniałych palm i kamelij, pod arkadami głównych kawiarni, grają od południa do późnego wieczora różne kapele męskie, damskie, smyczkowe, cytry i mandoliny.

Na rogach ulic przemawiają do publiczności szarlatani. Możniejsi wrzeszczą z wysokich wozów, na których szczycie śledzą muzykanci w czerwonych komedjanckich strojach. „Pan“ wzywa gapiów, aby sobie pozwolili rwać zęby, służba trąbi, widzowie śmieją się.

Cały legjon chłopców redakcyjnych biega po mieście, zalecając z głośnym krzykiem liczne tu wychodzące gazety. Wołają przekupnie, dzwonią konie chomątami, zaopatrzonemi w grzechotki, trąbią konduktorowie tramwajów, które zaprzężone są w muły hiszpańskie.

Hałaśliwe to miasteczko i wesołe. Posiada zaledwo 80 000 mieszkańców, a robi daleko więcej wrzawy, niż Wiedeń.

Nicejczycy żyją przeważnie z cudzoziemców. Sprzedają im promienie słoneczne i powietrze morskie i zarabiają tysiące, niektórzy nawet miljony.

Należało do dobrego tonu przez dłuższy czas mieszkać w Nizzy podczas zimy. Jak niegdyś, za czasów rzymskich, była stolicą departamentu francuskiego, za drugiego cesarstwa miejscowością kuracyjną dla świata eleganckiego. Napoleon III-ci przyjeżdżał tu z żoną corocznie na kilka tygodni, a za jego przykładem robili to samo możni, sławni i bogaci ostatniej epoki.

Tradycja ta utrzymywała się w pewnej części do chwili obecnej, choć „ciężkie czasy“ nie przeszły i tu bez śladu Coraz mniej w Nizzy wędrownych ptaków. Dostarcza ich najwięcej Ameryka, Anglja i Niemcy. Polaków było tego roku bardzo niewielu.

Ma się rozumieć, że Nicejczycy umieli wyzyskać swoje wyjątkowe położenie. Dopóki szło, obdzierali cudzoziemców dosłownie ze skóry, sprzedając słońce i powietrze na wagę złota. Poznają oni nowicjusza odrazu, a wtedy trzymać się tylko za kieszeń, bo wypróżni się, nie wiadomo na co i kiedy. Za najzwyklejsze śniadanie każą sobie płacić 75 franków, za bifsztyk dziesięć fr. Trzeba się tu targować, jak u nas, gorzej nawet, bo często zdarza się, że handlarz zaceni za jakąś drobnostkę siedem franków, a weźmie ostatecznie dwa.

Ta bezczelność i niesumienność kupców sprawia, że się ludzie ubożsi zniechęcają do Riwiery. Gdy się tu dłuższy czas mieszka, można się tanio i wygodnie urządzić, jak wszędzie; w pierwszych jednak dniach zdaje się, że się wpadło do jaskini złodziejów. Każdy tylko czycha, aby cudzoziemca oszukać, okraść poprostu, trudno bowiem nazwać inaczej wyzyskiwanie nieznajomości stosunków.

Wszystkie miejscowości kuracyjne, zwłaszcza „modne“, mają to do siebie, że chcą się odrazu zbogacić. Zła to jednak spekulacja, bo kogo raz obedrą, ten będzie nadal omijał starannie sklep, hotel i t. d. w którym doznał nieprzyjemności. Najbogatsi ludzie liczą się dziś z groszem.

Już dziś odczuwa Nizza skutki gorączki złota. W epoce, w której stolica Alp Nadmorskich była *en vogue*, pobudowano tu tyle domów i willi, jak gdyby mocarze całej kuli ziemskiej musieli przyjeżdżać corocznie do „równiny słońca i kwiatów“. Stosunki zmieniły się, kto więc dobrze poszuka, może znaleźć prześliczne mieszkanie prawie za bezcen. Wspaniałe pałace stoją puste, hotele czekają daremnie podróżnych.

Nie ma tu zresztą tyle słońca, jakby się zdawało. Kwitną wprawdzie kamelje, migdały, puszczają już oliwki i granaty, ale ustawiczny wiatr, który dmie od morza, przenika do szpiku. Dla osób, chorych na nerwy, pobyt w Nizzie przy końcu sezonu jest niemożliwy. Powietrze zmienia się kilka razy na dzień; nie jest się nigdy pewnym, czy na przechadzce wystarczy letni paletot, czy też należy się cieplej ubrać.

Właściwy sezon nicejski obejmuje podobno dwa miesiące zimowe: grudzień i styczeń. Wówczas ma tu panować temperatura łagodna i jednostajna. W marcu i kwietniu lepiej posunąć się jeszcze dalej ku południowi.

I działoby się tak niezawodnie, gdyby nie najbliższe sąsiedztwo Monte-Carla. Trzykroć sto tysięcy osób, jak wykazuje statystyka kolei żelaznych, dobija corocznie do portu, w którym brzęczy złoto i szeleszczą banknoty. Ciekawi, awanturnicy, bankruci, szulerzy, bogacze całego świata spieszą złożyć ofiarę na ołtarzu rulety. Każdy z tych myśliwych na złote runo staje, zatrzymuje się lub mieszka pewien czas w Nizzie. Z gości na górze Karola żyje głównie stolica Alp Nadmorskich.

Z istnieniem Monte-Carla skończy się zapewne i dzisiejsza świetność Nizzy, a dni przybytku rulety są policzone, bo syn obecnego księcia Monaco postanowił, jak powszechnie wiadomo, rozpocząć rządy swoje od zamknięcia „kasyna gry“.

A byłby czas, bo znów pochłonęła ruleta w ostatnim tygodniu dwoje nieszczęśliwych. Jakiś amerykanin palnął sobie w łeb, jakaś Angielka rzuciła się do morza, między igrające w promieniach słonecznych delfiny i utonęła.

Ale co jednemu radością, to staje się dla drugiego smutkiem. Nizza przywdzieje niewątpliwie żałobę po „kasynie“, bo żyje z nieopatrzności i lekkomyślności ludzkiej.

T. J. Choiński.

Posiedzenie komisji gorzelnianej.

Wiedeń 16 maja.

Dzisiejsze wieczorne posiedzenie rozpoczęto dalszą rozprawą nad § 2 *b*) przedłożenia. Na wniosek dr. Meznika, przeciw któremu przemawiali posłowie Auspitz i Beer, uchwaliła komisja odszkodowanie dla właścicieli propinacji w Galicji po 1 miljonie, w Bukowinie po 100.000 zł. rocznie.

Następnie przystąpiono do obrad nad pozostawionym w zawieszeniu § 1 przedłożenia o opłacie cłowej.

P. Mautner zauważa, że przy wymiarze opłaty cłowej 36 zł. w złocie, wzięto w rachubę wyższą opłatę konsumcyjną, gdyż 36 zł. w złocie odpowiada 45 zł. w banknotach. Gdy jednak rum, arak, koniak zawierają w sobie zwykle 60 stopni alkoholu, a inne likiery 40 stopni, więc stopa cłowa wynosiłaby u pierwszych 75 zł., u drugich 112 zł. 50 ct. Po wyjaśnieniach danych przez zastępcę rządu przyjęto § 1, wedle którego opłata cłowa od 100 kilogramów likierów, araku, rumu i koniaku wynosić będzie 76 zł., od 100 klg. słodzonych trunków 60 zł.

Z kolei rozpoczęto obrady nad § 3 o rozdziale kontyngentu. Tu zabiera głos JE p. Minister skarbu i odpowiadając na interpelację dr. Mengera oświadcza, że ponieważ termin kontyngentowania oznaczony został w komisji spirytusowej węgierskiego parlamentu do końca sierpnia 1898, zaś w austrjackiej po koniec r. 1897, a oba rządy nieuważają za koniecznem oznaczania jakiegokolwiek terminu, przeto uprasza komisję, aby zechciała odstąpić od tego wniosku podkomitetu. Jeśli jednak ma być oznaczonym termin, po który ma obowiązywać postanowienie co do rozdziału kontyngentu, to wypada przyjąć albo termin przez Węgrów uchwalony, lub ustanowić go z końcem kampanji gorzelnianej w r. 1897/8. Co do rozdziału cyfry kontyngentowej między Przedlitawię a Węgry, to równobrzmiąco z tem, co już powiedział w podkomitecie musi oświadczyć, że rząd węgierski uwzględniając słuszne interesa tamtejszej produkcji nie zgodził się na odmienny rozdział cyfry kontyngentowej. Uprasza więc komisję, aby § 3 bez zmian i z restytuowaniem alinei drugiej, przez podkomitet wytrąconej — przyjąć zechciała, gdyż właśnie owa alinea zastrzega obu rządom możność strzeżenia interesu konsumentów.

Pos br. Spens oświadcza, że chociaż, jak uwiadomił komisję p. minister, rząd węgierski nie jest skłonnym do zrobienia ustępstw co do rozdziału kontyngentu, to reprezentanci kraju nie mogą ustawać w usiłowaniach, aby skłonić rząd do dalszego o to traktowania z rządem węgierskim. Węgrzy przy rozdziale cyfry kontyngentowej otrzymali lwi udział. Gdyby stopa podatkowa była niższą, byłoby w tem mniejsze niebezpieczeństwo, gdyż umniejszenie konsumcji byłoby mniej dotkliwe. Gdy jednak przy wymiarze odszkodowania dla właścicieli propinacji, przyjęto umniejszenie konsumcji w stosunku 33 prc. to i tu trzeba je przyjąć w tej samej wysokości. Przez korzystny dla Węgier rozdział kwoty kontyngentu, import spirytusu z Węgier do Austrji wzrośnie, a koszta tego w sumie kilku miljonów zapłacą nasi konsumenci

Mówca wnosi aby uchwalono ogólną cyfrę kontyngentu na 1,707.000 hektolitrów, z tego dla Austrji 959.458 — dla Węgier 777.542 hektolitrów.

Dr. Menger przemawia za trzechletnim terminem dla podziału kontyngentu, a dr. Steinwender za odroczeniem uchwały.

Do zdania dra Mengera przychyla się także dr. Plener, który zasadniczo jest przeciwny kontyngentowaniu, ale woli w razie przyjęcia systemu kontyngentowania oznaczenie krótszego terminu.

Przy głosowaniu utrzymał się tekst przedłożenia rządowego, wedle którego z cyfry kontyngentu przypada na Przedlitawię 997.458, na Węgry 872.042 hektolitrów, bez oznaczenia terminu, po który ta uchwała ma obowiązywać.

Na czem posiedzenie zamknięto.

Kronika.

Lwów, dnia 18 maja.

Przeniesienia. JE. pan Minister spraw wewnętrznych przeniósł c. k. starostów, dra Juljusza Kleeberga z Łańcuta do Gorlic, a Juljana Prokopczyca z Gorlic do Łańcuta.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Ostrowie, Stefana Szoroburę, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Koniuszkach, Prokopa Tracza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Kozielnikach, Gustawa Kubika, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; a stałą młodszą nauczycielkę szkoły filjalnej w Byszowie, prowizorycznie zawiadującą szkołą filjalną w Bobiatynie, Natalję Szemańską, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Bobiatynie.

Z Uniwersytetu. P. Herman Krieger rodem z Oświęcima, otrzymał wczoraj na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Złożenie mandatu. Dr. Włodzimierz Kozłowski, wybrany niedawno posłem w miejsce ś. p. Seweryna Smarzewskiego złożył mandat, albowiem komisja weryfikacyjna Izby posłów Rady Państwa wniosła, aby jego wybór został unieważniony z powodu, iż pan Kozłowski nie ma przepisanego ustawą wieku. Dopiero dnia 8 grudnia b. r. kończy on 30 lat życia.

Do Rady powiatowej łańcuckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został książę Andrzej Lubomirski, ordynat Przeworski.

Uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego gmachu dla krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, odbędzie się w przyszły czwartek, d. 24 bm.

Ślub. Jutro w sobotę odbędzie się w kościele św. Anny ślub p. Jerzego Senowskiego członka sceny polskiej we Lwowie z panną L. Borodziej.

Z kolei transwersalnej. Z dniem 1 czerwca b. r. będzie znowu otwartą dotychczas zamknięta stacja Nowy Zagórz dla ruchu wszelkiego.

Smutną wiadomość komunikuje nam p. Stanisław Cichocki, wystawca obrazów Henryka Siemiradzkiego w hotelu angielskim. Oto donosi, że otrzymał wczoraj list od pani Siemiradzkiej, w którym małżonka artysty mu pisze, że mistrz stracił zupełnie władzę w prawej ręce i od czterech tygodni już nie maluje, ani nawet pisać nie może. Zrazu sądzono, że jest to tylko zwykły przejściowy paraliż ręki, zdarzający się w skutek wielkiego natężenia w pracy. Zapadają na niego bardzo często malarze, ale nieraz samo zaniechanie pracy wylecza ich z tego. U Siemiradzkiego przybrał on jednak tak groźne rozmiary, że powstała obawa, iż choroba jest nieuleczalną. Byłaby to wielka szkoda dla sztuki naszej.

Z kolei Karola Ludwika. W celu dogodnej komunikacji między Lwowem a Zimnowodą-Rudno kursować będzie od 1 czerwca, aż do 15 września codzienny pociąg osobowy Nr. 14 odchodzący ze Lwowa o godzinie 3 minut 44, a przychodzący do Zimnejwody-Rudno o godzinie 3 minut 58 po południu.

Powrót osób tym pociągiem jadących, nastąpić może do Lwowa o godzinie 6 minut 55 wieczorem, pociągiem Nr. 7 lub o godzinie 9 minut 8 wieczór pociągiem Nr. 3.

Parcelacja. Dobra Bieńkowice oraz części dóbr Wola duchacka w powiecie Wielickim położone, zostały rozparcelowane i rozsprzedane między drobnych właścicieli posiadłości ziemskich. Właścicielem Bieńkowic był dotychczas p. Sylwester Jasiński, właścicielem Woli duchackiej p. Józef Biliński.

W szkole kadeckiej w Łobzowie pod Krakowem będzie wolnych w roku szkolnym 1888—89 miejsc bezpłatnych dla 30 uczniów. Celem przyjęcia 30 niepłacących elewów rozpisuje ta szkoła konkurs. Jako warunki ubiegania się podane są: zdolność fizyczna, odpowiednie zachowanie się, należyte wykształcenie, przyjęcie zobowiązania pozostania jeszcze rok w służbie wojskowej po wystąpieniu ze szkoły i trzyletniej służbie ustawowej i obowiązek opłacenia czesnego. Podania wnosić należy po 25 lipca b. r. do komendy szkoły kadeckiej.

Z Krakowa donoszą nam, że do Rady Zawiadowczej kolei Północnej ces. Ferdynanda w miejsce ś. p. Seweryna Smarzewskiego ma wejść p. Otton Hausner.

Z Wiednia nam piszą: Sprawa drugiego toru na całej linji kolei Karola Ludwika, od Krakowa do Podwołoczysk, weszła w stadjum ostatecznych rokowań. Potrzebną jest suma 14 miljonów. Według brzmienia koncesji kolej ta nie może być zmuszoną jeszcze do wydania tej sumy, — konieczny jest zatem kompromis ze skarbem państwa. Tor drugi jest niezbędny zarówno ze względów bezpieczeństwa jak i strategicznych.

Klub cyklistów w Krakowie. Na tegorocznem walnem zgromadzeniu krakowskiego klubu cyklistów, które odbyło się przy nader licznym udziale członków dokonano nowych wyborów do zarządu i wydziału. W skład Zarządu weszli pp. Czesław Kieszkowski jako prezes ponownie: Dr. Kazimierz Ramułt jako wiceprezes, gospodarzem obrano p. Gustawa Traczewskiego, skarbnikiem p. Włodzimierza Ritterschilda, zaś sekretarzem p. Pawła Prauna. — Do wydziału weszło następujących 5-ciu pp. Dr. St. hr. Mycielski, Dr. Roman Gutowski, Dr. Tadeusz Raczyński, H. Niemetz i August Raczyński.

Sprawozdanie wydziału za rok 1887 przedstawia widoczny rozwój klubu, który obecnie posiada już własną „arenę“, a liczba członków przedstawia poważną cyfrę 80. W bieżącym sezonie postara się wydział o urządzenie wyścigów, ażeby i szerszej publiczności dać możność zapoznania się z tym tak pożytecznym i rozwijającym siły fizyczne sportem.

W Kołaczycach, dnia 17 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę na cmentarzu. Po solonnem nabożeństwie wyruszyła procesja z kościoła na cmentarz, gdzie ks. proboszcz J. Pilawski po dokonanych obrzędach zachęcał gorącymi słowa do dalszej ofiarności na budowę kaplicy. Mowa ks. proboszcza odniosła pożądany skutek, bo zaraz na miejscu obywatele złożyli przeszło 90 złr. a dziatwa szkolna, widząc dobry przykład starszych, dawała z serdeczną radością po parę centów na składkę. Fundusz na kaplicę powstał z legatów ś. p. Barbary Kwiatkiewiczowej, Katarzyny Maziarkiewiczowej, Konstancji Stojowskiej, z kasy gminnej tudzież z ofiarności obywateli. Godnem uwagi jest, że projekt wybudowania kaplicy podało czterech zacnych obywateli, którzy energicznie a bezinteresownie wzięli się do dzieła, nie zważając wcale na rożne nieporozumienia jakie wybuchły w gronie mniej dbających o dobro publiczne obywateli.

Lasy w Ojcowie. Niedawno temu pojawiły się w niektórych dziennikach warszawskich doniesienia, że lasy ojcowskie zostały sprzedane i że niebawem urocza ta miejscowość zupełnie z drzew ogołocona będzie. Wiadomość ta okazała się fałszywą albowiem interesowany zarząd dóbr zapewnia, że 800 morgów lasu, otaczających dolinę Ojcowską, nietylko sprzedane nie zostały, ale przeciwnie, te miejsca, które poprzedni właściciele, Niemcy, wycięli, przez dzisiejszego właściciela margr. Gordona rok rocznie bywają zadrzewiane. Część tych lasów, to jest 300 morgów na folwarku Czajowice, sprzedana została, a stało się to gwoli utrzymaniu majątku w rękach dzisiejszego posiadacza, który majątek z rąk niemieckich wykupił. Na wyrąbaniu zatem części lasu w Czajowicach Ojców nie straci.

Wyjaśnienie to powinno zrobić dobre wrażenie wśród miłośników pamiątkowego uroczego Ojcowa.

Pomnik Henryki Pustowojtównej. Na cmentarzu Montparnasse w Paryżu, gdzie tylu wygnańców naszych spoczywa, przybył nowy, bardzo ładny pomnik na grobie bohaterki z pod Małogoszczy, Henryki Postowojtow, która w emigracji wyszła za mąż za zasłużonego niemniej w powstaniu roku 1863 dr. Stanisława Lewenharda. Na pomniku umieszczony piękny medalion z bronzu, roboty Marcelego Gujskiego, przedstawiający rysy zacnej Polki w profilu, a pod nim napis: „Henryka Lewenhard — z domu Pustowojtow — pełna odwagi, energji, poświęcenia — w kraju i na wygnaniu — na polu bitwy i w rodzinie. — 1863—1881.“

Zecer jubilat. W Warszawie w drukarni *Kurjera warszawskiego* obchodził p. Sylwester Krzy-

sztofowicz 25 rocznicę wytrwałej pracy przy kaszcie drukarskiej. Personal drukarni łącznie z członkami redakcji *Kurjera warszawskiego* wyprawili dzielnemu towarzyszowi i współpracownikowi wielką owację, ofiarowali mu sygnet pamiątkowy oraz wydali na cześć jubilata ucztę, na której jeden z kolegów drukarzy uczcił solenizanta następującą mówką rymowaną:

Szanowny Jubilacie!
Petitem będąc, wstąpiłeś w kurjerowe progi
Z wiarą, zapałem w sercu — w siły nie ubogi,
A zżywszy się niebawem z drukarskim chomontem,
Z maleńkiego *petitu* stałeś się *garmontem*.

Robiłeś, jak na cnego przystało zecera
Składając przez ćwierć wieku naszego *Kurjera*,
A ciągnąc czysty *solut* — często bez *kwadratu*,
Zawsze świeżych nowinek dostarczałeś światu.

Dziś — kiedy w *dubelt-mittel* wyrosłeś *groteski* —
Przyjmij życzenia: stale przepełnionej kieski,
Niechaj życie Ci spływa bez goryczy cienia,
Jak do administracji płyną ogłoszenia.

Dla wyjaśnienia dodajemy że: *petit*, *garmont*, *dubelt mittel*, są to oznaczenia różnej wielkości czcionek drukarskich zaś *grotesk* oznacza szczególny rodzaj wielkiego pisma, wreszcie *kwadrat* przestrzeń oznaczoną dla pewnej ilości czcionek.

Nekrologja. Alojza Weissgerber, obywatelka miasta Lwowa, zmarła w 68 roku życia.

Malowane strachy. Korespondent warszawski do jednego z pism poznańskich donosi o nowym sposobie cenzurowania obrazów, przysyłanych na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych. Oto cenzura rosyjska nie pozwala wystawiać obrazów, na których jest namalowany ułan polski; tym sposobem obrazy malarzów Wolskiego, Rosena, Szwoynickiego, Kossaka pozostają pod zamknięciem, bo wśród namalowanych na nich postaci są i ułani. Sam zresztą przedmiot tych obrazów jest zupełnie niewinny, tak n. p. na jednym obrazie jest scena prezentowania wierzchowca, czemu przypatruje się w grucie innych osób i ułan polski. Boją się nasi opiekunowie nawet malowanych ułanów polskich...

Otrucie trychinami. Z Konina nad granicą pruską otrzymał „Kaliszanin" list następujący:

W tych dniach przerażeni zostaliśmy wiadomością o otruciu się trychinami przeszło 20 osób, które przybyły bądź z okolicy naszej, bądź z zagranicy na święta Wielkanocne do pp. W., we wsi M., pod Słupcą. Pani W. kazała zabić w poście 4 wieprze tuczne własnego chowu i porobić z nich przeróżne przysmaki. Goście w czasie świąt spożywali je z apetytem, lecz nazajutrz wszyscy uczuli silny ból głowy i oczu. Posłano natychmiast po lekarza zagranicę, który po zbadaniu chorych odrazu skonstatował otrucie trychinami i zarządził energiczne zaradcze środki, przyjechawszy zaś powtórnie przywiózł z sobą mikroskop i z jego pomocą przekonał wszystkich naocznie o trafności djagnozy. Sprowadzony następnie z pobliskiej wioski pruskiej rzeczoznawca, zrewidował całą spiżarnię dworską, znalazł we wszystkich szynkach trychiny z wyjątkiem jednej zupełnie od nich wolnej. Spalono natychmiast 15 szynek i moc mięsiwa, co niemałe zmartwienie sprawiło wśród służby, która gwałtem domagała się udzielenia skazanych na auto-da-fe szynek, do spożycia.

Najwięcej ucierpiał p. W. wraz z żoną i synem, którzy udali się do drugiego majątku i tu zachorowawszy, leczeni byli przez innego lekarza na tyfus. Wprawdzie dotychczas z chorych nikt życiem nie przepłacił, jednakże smutny ten wypadek powinien dać naukę, aby każdy dwór posiadał mikroskop dla badania mięsa wieprzowego, przez co uniknęłoby się podobnych wypadków.

Nowe dobre pismo francuskie. W Paryżu powstał nowy miesięcznik p. t. *Revue de Famille*; redaktorami jego są Juljusz Simon i Ludwik Ulbach. Do grona współpracowników wchodzą: Sully-Prudhomme, Franciszek Coppée, Daudet, Halevy, Ohnet — jednem słowem pierwsze pióra Francji. Miesięcznik ma na celu rozbudzenie wśród zdemoralizowanej Francji uśpionego ducha rodziny. Najmłodsze dziewczęta będą mogły czytać *Revue de Famille*.

Metamorfozy „Germinala." Pisaliśmy już o haniebnem fiasku, jakie w Paryżu zrobiła sztuka przerobiona z powieści Zoli p. t. „Germinal" Świeżo niewyczerpany w pomysłach kronikarz *Figara* Albert Millaud, w jednym z ostatnich numerów wspomnianego pisma zamieszcza wesołą parodję usiłowań Emila Zoli i Williama Busnacha, chcących za pomocą dodatków i zmian zapewnić „Germinalowi" powodzenie na scenie.

Ponieważ dochody ze sztuki są bardzo małe, przeto — pisze Milland — proponuje Busnach Zoli, aby z dramatu zrobił komedję. „Komedję?" — woła Zola oburzony. — „Nigdy, nigdy, chyba... że mi pan zaręczysz, iż w ten sposób pozyskamy większe dochody!..." Busnach zaręcza, z „Germinala" robi się komedja, — panna Mathilde gra Maheude'ową, znany przedstawiciel hulaków w komedji Baron — Lantiera, dochody wszakże nie wzrastają. Po tygodniu Busnach przychodzi do Zoli i mówi: „Komedja to smutna historja; w komedji tkwi zawsze filozofja."

„Zarobimy „Germinalem" dużo pieniędzy tylko wtedy, gdy zmienimy go na operetkę!" Zola wyrywa sobie włosy i chce zabić Busnacha, który wszakże łagodzi gniew swego współpracownika przekonywając go, iż partja Katarzyny wykonana przez Judic i partja Maheude'owej, odśpiewana przez Desclauzas a Lantier'a przez Dupuis'a — zrobią furorę. „Germinal" przeistacza się tedy w operetkę, ale dochody się nie powiększają. — W końcu Busnach nakłania Zolę do ułożenia pantominy z czterema *clown'ami* w rolach głównych, na tle Germinala, oczywiście bez djalogu, stawianego im jako główny zarzut. Zola przystaje i na tę propozycję, a pierwsze przedstawienie pantominy „Germinal" przynosi... 37$\frac{1}{2}$ franków dochodu.

Emigracja. Wskutek telegraficznego polecenia krakowskiej dyrekcji policji przytrzymała żandarmerja nad granicą pruską w Zabierzowie 10 włościan z powiatu samborskiego, wybierających się do Ameryki. Okazało się, że namówił ich do tego znany włóczęga i oszust Aleksander Zaremba, który od każdego chłopa wyłudził 1 złr. 50 ct., a za odprowadzenie do granicy miał jeszcze otrzymać po 4 złr. Włościan odprawiono do domu, Zarębę osadzono w więzieniu.

Postęp. Z Nowego Jorku donoszą, że Izba prawodawcza uchwaliła ustawę, zalecającą używania siły elektrycznej przy wykonywaniu kary śmierci.

Zamach samobójczy. W Döblingu pod Wiedniem targnął się na własne życie, zażywszy trucizny, Józef Jaśkiewicz, jednoroczny ochotnik, z zawodu farmaceuta. Przed zażyciem trucizny nieszczęśliwy młodzieniec (liczący lat 22) poprzecinał sobie także żyły u rąk. — Odwieziono go do szpitala i dzięki szybkiej pomocy przyprowadzono do przytomności.

Literatura i Sztuka.

* **Sokrates i czas jego.** (*Sokrates im Verhältnisse zu seiner Zeit. Öffentliche Vorträge von dr. Joseph Ogórek k. k. Professor am deutschen Staatsobergymnasium in Lemberg. 1888.*)

W marcu r. 1876 wygłosił dr. Józef Ogórek, wówczas profesor wyższego gimnazjum w Rudolfswert, szereg odczytów w tem mieście na temat o Sokratesie i epoki, w której żył ten wielki filozof grecki. Odczyty owe znalazły nadzwyczaj przychylne przyjęcie wśród inteligencji miejscowej, a niemniej nader pochlebne dla prelegenta uznanie krytyki poważnej. Niedawno powrócił dr. Ogórek do kraju i tutaj ogłosił owe odczyty drukiem w książce obejmującej tom wcale pokaźny. W istocie, z wielkiem zajęciem czyta się tę książkę, rozbierającą w sposób jasny a treściwy i dla każdego niemal przystępny, postać greckiego mędrca i epokę w której nauczał. — Jest to cenny podręcznik dla każdego fachowego nauczyciela, któryby chciał uczniom swoim w sposób barwny a młodocianym umysłom przystępny przedstawić jedną z najwspanialszych epok umysłowego życia starożytnych Greków, a niemniej też wielkie korzyści odnieść mogą z niego uczniowie klas wyższych, albowiem piękny styl i język niemiecki tej książki może ich tylko zachęcić do czytania i odczytywania tego dzieła z wielkiem zajęciem po razy nawet kilka.

Piękny jest wstęp, którym autor pracę swą rozpoczyna:

„Komuż — powiada — nie znane imię Sokratesa? Nad grobem jego przeciągnęło 22 wieków, po nad sławną jego ziemią ojczystą przesunęły się wypadki brzemienne nieszczęściami i zmieniły ją do niepoznania; co więcej, inne zgoła narody, w których ani kropla czystej krwi helleńskiej nie płynie, wzięły piękną Helladę w swoje posiadanie. A przecież imię Sokratesa żyje jeszcze ciągle pośród nas i tak powszechna jego sława, że z trudem zaledwie wyobrazić sobie można, by się mógł znaleźć chociażby z połowicznem wykształceniem człowiek, którzyby o nim nie zasłyszał, nie miał o nim czegoś do powiedzenia. Jakkolwiek jednak popularne i powszechnie znane jest imię Sokratesa, jakkolwiek tyle się mówi i pisze o sokratesowej metodzie, o zasadach mędrca, o jego sądach i zapatrywaniach, to przecież nie pomyli się bardzo ten, który powie i że niewielu jest takich, którzyby sobie dokładny obraz działalności i pracy tego filozofa stworzyć zdołali."

I właśnie wiedziony myślą dania takiego obrazu, niemal dla całej powszechności przystępnego, opracował autor swe dzieło, w którem nie poprzestaje na powierzchownem przedstawieniu osobistości znanego mędrca, nie regestruje poprostu wypadków z jego własnego tylko życia, lecz opiera studjum swoje na tle całej epoki greckiej historji i filozofji, na którą przypadło życie Sokratesa. Opisuje nam tedy autor przedewszystkiem społeczeństwo, które go wydało, pośród którego wzrósł, wychował się i wykształcił; kreśli dalej w kilku rysach epokę świetności Aten za młodych lat Sokratesa, mówi wreszcie o wychowaniu i kształceniu młodzieży ateńskiej w sposób, który pouczyć zdoła profana, z przedmiotem nieobznajomionego, a barwnym sposobem przedstawienia zajmie żywo uwagę czytelnika fachowego. Szkic działalności Sokratesa jako filozofa poprzedza autor krótkim zarysem szkół filozofji greckiej, jakie przed tym wielkim mędrcem znalazły rozpowszechnienie, i w tym dziale książka prof. Ogórka ma wartość znakomitego podręcznika szkolnego, może najlepszego z wszystkich dotychczas opracowanych. Wreszcie dział trzeci, wyłącznie Sokratesowi poświęcony, a urozmaicony licznemi wyjątkami z djalogów platonowskich i pamiętników Ksenofonta czyta się z niepomiernem zadowolnieniem duchowem. Szczególnie podnieść należy rozdział o Sokratesie jako małżonku i ojcu rodziny. Życie rodzinne Sokratesa przedstawione jest tutaj w sposób jedynie racjonalny i na co się zupełnie zgadzamy, rehabilituje w oczach świata nadto może osławioną i skarykaturowaną postać Ksantyppy. Sokrates był człowiekiem bez majątku, bez urzędu, z którego czerpać mógłby dochody na utrzymanie domu i licznej rodziny, tem samem Ksantyppa musiała być kobietą pracowitą, czynną, oszczędną, o dzieci swoje troskliwą matką. Małżonek jej wszędzie był widziany od wschodu do zachodu słońca — tylko nie w domu, a nieraz zdarzało się, że i noce poświęcał posłannictwu mędrca i kapłana prawdy, do którego czuł się przez Apollina powołanym. Nic tedy dziwnego, jeżeli jejmość Ksantyppa, za zjawieniem się oczekiwanego małżonka zamiast mu służyć rosołem — stawała z warząchwą w ręku przed nim w groźnej pozie, lub z garnkiem kipiącej wody wychodziła na powitanie mędrca.

Nie tutaj miejsce podnosić wszystkich pilnie a sumiennie zebranych i umiejętnie opracowanych szczegółów dzieła, składających się na bardzo zajmującą całość. Nie wątpimy, że wszyscy, do których rąk dzieło prof. Ogórka dojdzie, w zupełności nasze zdanie podzielą i że w kołach nauczycielskich rzecz ta jak najprzychylniej ocenioną i przyjętą będzie.

* **Pielgrzymka życia.** Bardzo piękną publikację treści etyczno-religijnej ogłosił świeżo ks. Marjan Morawski T. J. w Krakowie p. t. „Pielgrzymka życia." Dziełko to rozmiarami niewielkie, głęboko jednak obmyślane, pracowicie ułożone a prawdziwą natchnione wiarą, prowadzi czytelnika przykładami z życia Chrystusowego po ciężkich drogach doczesnego żywota, uczy jak należy znosić chwilowe cierpienia i dolegliwości i trwać w dobrem, ażeby uzyskać obiecaną szczęśliwość wieczną, która sprawiedliwych stanie się udziałem.

„Pielgrzymka życia" ozdobioną jest mnóstwem, niemal na każdej stronicy, pięknie przez p. J. Füricha wykonanych illustracyj z życia Chrystusa. W ogóle zewnętrzna forma dziełka ks. Morawskiego czyniąca zaszczyt typografji „Czasu" w Krakowie wykonana jest prześlicznie i Pielgrzymka życia może być nietylko dla wewnętrznej wartości ale dla zewnętrznej swej szaty ozdobą każdej biblioteki domowej.

* **Teatr.** Dzisiaj drugi występ p. Lubicza w „Rozwiedźmy się", komedji w 3 aktach W. Sordou. Przedstawienie rozpocznie „Preludjum Szopena", obrazek dramatyczny w 1 akcie Gawalewicza. W sobotę trzeci i ostatni występ p. Lubicza w „Ćwiartce papieru", komedji w 3 aktach Sardou. W niedzielę po południu przedstawienie składane: 1) „Mąż w drodze", komedja w 1 akcie Blizińskiego, 2) „O Józię", komedja w 1 akie Bałuckiego i 3) „Bęben", operetka Offenbacha w 1 akcie z p. Zimajer. Wieczór „Życie paryskie." W poniedziałek po południu „Majster i czeladnik", komedja 2 aktach J. Korzeniowskiego i „Dziesięć cór na wydaniu", operetka w 1 Suppé'go Wieczór „Hulaj dusza".

Personal operetki wyjeżdża do Krakowa w dniu 1 czerwca. Personal dramatu i komedji pozostanie we Lwowie prawie do końca czerwca, poczem uda się częścią do Krynicy, częścią do Szczawnicy dla odświeżenia sił, znużonych wytężającą pracą w ciągu ubiegłego sezonu...

Rozmaitości.

— **Naczelnik policji w areszcie.** Dzienniki rzymskie opowiadają następujący wypadek:

Przed paru dniami dwie młode i piękne damy włoskie biegły wieczorem przez most di Ripetta, gdy w tem zaczepia je jakiś policjant miejski, wynurzając jednej z dam swoje uwielbienie.

Ze słów i zachowania się żołnierza poznały obie panie, iż mają do czynienia z pijanym człowiekiem i gdy prześladowanie jego nie ustawało, zwróciły się do przechodzącego właśnie przez most jakiegoś eleganckiego mężczyzny z prośbą o obronę przed natrętem.

Elegancki jegomość, wysłuchawszy zażalenia dam, wezwał w stanowczy sposób pijanego żołnierza, aby szedł natychmiast w swoję stronę i dam nie ważył się zaczepiać.

Wówczas jednak żołnierz począł stawiać się hardo i chwytając obrońcę dam za ramię, zawołał:

— Jak się pan śmiesz mięszać do policji? Aresztuję pana!

Nieznajomy ukłonił się damom, które szybko uciekły, a sam najspokojniej pozwolił się prowadzić do najbliższego posterunku policyjnego.

Tam opowiedział całe zajście, ale pijany żołnierz począł je zbijać swemi zeznaniami, wypierając się zaczepki kobiet.

Młody oficer służbowy postanowił więc spisać protokół i zwrócił się do nieznajomego z zapytaniem:

— Pańskie nazwisko?

— Jestem commandore Felice Visconti, szef bezpieczeństwa publicznego w ministerjum spraw wewnętrznych — brzmiała odpowiedź.

Można sobie wyobrazić ogólne zdumienie.

Niebawem role się zmieniły, aresztujący został aresztantem, przyaresztowany zaś przezeń szef policji, odkłoniwszy się grzecznie podwładnym, wyszedł na ulicę.

— **Kobiety policjantami.** W Anglji zaprowadzoną została niedawno instytucja prywatnych policjantek, które spełniają swoje obowiązki w wielkich magazynach mód i sklepach bławatnych w Londynie. Policjantki owe ubrane są według najświeższej mody i oprócz bacznego pilnowania kupujących, nabywają często towary dla przekonania się o uczciwości subjektów, oczywiście z polecenia właściciela danego sklepu. System ten okazał się bardzo praktycznym w zastosowaniu.

Część ekonomiczna.

= **Domy składowe.** Pisząc o projekcie rządowym, który niebawem wejdzie na porządek dzienny obrad Rady państwa, a który ustanawia warunki do uzyskania konsensów na publiczne domy składowe, zaznaczyliśmy, jakich korzyści może się spodziewać nasz handel i nasze rolnictwo od tej nowej instytucji. Podnieśliśmy równocześnie, że w korzyściach z publicznych domów składowych wezmą udział te miasta nasze, które leżąc u węzłów komunikacyjnych, przy zbiegu kilku linij kolejowych, utworzą u siebie domy składowe, a przez toześrodkują w swoich murach handel przyległej połaci kraju.

Bezsprzecznie punktem ku temu najsposobniejszym jest Kraków. Tam — prócz tego że w nim koncentruje się ruch rolniczy i handlowy znacznej części Galicji zachodniej — leży targowisko zbożowe przez producentów z przyległych powiatów Kongresówki bardzo odwiedzane, a bliskość pruskiego Szląska, gdzie wysoko rozwinął się przemysł młynarski, robi Kraków placem handlowym wszechświatowego znaczenia.

Z przyjemnością przeto odbieramy wiadomość z Krakowa, że tam idea zakładania domów składowych (poruszona już z inicjatywy Wydziału krajowego przez Radę miejską) poczyna być popularną, a wyrazem tego będzie budowa ogromnego domu składowego tuż przy samym dworcu kolei, którą niebawem rozpocznie tamtejszy inżynier p. Przeworki.

= **Prosty sposób** zabezpieczający młode drzewa owocowe od mrowek. — Miejsce nieco gładkie drzewa pomalować kredą wkoło na szerokość cala; dopóki tego deszcz nie zmyje zupełnie, dopóty drzewo będzie ochronione, żadna bowiem mrówka nie odważy się przejść tej granicy.

Zabawną jest rzeczą patrzeć jak mrówki bądące na drzewie i chcące zleść, szukają miejsca do przejścia, a wszędzie znajdują koło kredą zrobione; po bezskutecznem usiłowaniu spadają na ziemię.

Wiedeń 16 maja.

Znów dzień dzisiejszy nie był dniem pogody dla tutejszej giełdy. Na horyzoncie ukazywały się drobne wprawdzie, ale niemiłe dla spekulacji chmurki, a pod ich osłoną pracowała kontrmina z powodzeniem, odpychając każde usiłowanie ku repryzie. Wbrew lepszym notowaniom z Berlina, gdzie nie zapatrywano się pesymistycznie na głoszone rozogniania się stosunków dyplomatycznych między Francją a Niemcami, w Wiedniu brano te pogłoski za dobrą monetę, a dyktaturę Boulangera upatrywano w najbliższej przyszłości. Wiązano z tem wojownicze artykuły *Nemzetu* i *Norddeutscherki*, i podsuwano im za najbliższy motyw rozbudzoną agitację rosyjską w Macedonji i gromadzenie się na górze Athos pielgrzymów podejrzanej postawy, u których z pod pątniczego płaszcza wyziera bagnet i ładownica. W nadmiernej przezorności spekulacja giełdowa przyjmowała ozięble telegramy o podróży ks. Ferdynanda po Bułgarji, a entuzjastyczne manifestacje Bułgarów dla niego brano, albo jako przesadną koloryzację korespondentów, lub jako tendencyjne okłamywanie opinji przez urzędowe biura telegraficzne. Wreszcie niepokoiły giełdę wieści z Londynu o posuwaniu się Rosji ku Heratowi i o najświeższem przez nią zajęciu znacznych terytorjów w środkowej Azji, bo w nich widziano bezpośredni powód do rozpoczętego zbrojenia się Anglji, która chce być przygotowaną na wypadek konfliktu z caratem, podsuwającym się ku Indjom.

Wiadomości te analizowano w najdrobniejsze szczegóły, a ostateczny wynik tych wstrząśnień nie był o tyle pomyślnym, aby mógł dodać bodźca spekulacji i wzmocnić tendencję. Więc z zamknięciem dzisiejszej giełdy znowu prawie cały materjał papierów spekulacyjnych nie uszedł cało, lecz z stratami mniej lub więcej dotkliwemi. — Straciły na kursie i anglosy 1 zł. i depozyta 2 zł. i inne bankowe akcje, a nawet bronione silne kredyty wyszły z małą zniżką. Lepszym był już targ akcyj kolejowych, bo niektóre z nich n. p. ludwiki i buschtiehrady poszły nieznacznie w górę, a liczniejszy za niemi popyt, podtrzymywał w ogóle lepszą tendencję i nie dopuścił do większych zniżek na innych papierach. W effektach przemysłowych ruch był nieznacznym, więc najmłodsze niemowlęta giełdy — akcje peszteńskiej fabryki broni — cofnęły się ponownie w kursie, a ulubione jej pieszczoszki — akcje tytoniowe — znów utraciły z wczorajszego kursu po 1 zł. 25 ct.

Materjał rent uległ równie deprecjacji, bo zrealizowano po niższych kursach dawniejsze zobowiązania, a brak wszelkiego popytu utrudniał wszelką więcej ożywioną akcję.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrjackie 277·60, węgierskie 277·75, anglobanki 103·50, uniony 197·30, bankvereiny 87·25, laenderbanki 212·25, ludwiki 204·50, czerniowieckie 211·25, renta papierowa 78·35, srebrna 80·30, złota austrjacka 109·40, 5% papierowa 93·05, złota węgierska 96·60, 5% papierowa 85·40. Rubel 1·04$\frac{3}{4}$—1·05.

Ostatnie wiadomości.

Z Zofji nam piszą: Pojutrze t. j. 17 b. m. wraca książe do stolicy. Cała podróż księcia po Bułgarji była jednym szeregiem manifestacyj, świadczących, że lud bułgarski sprzyja młodemu swemu księciu i jego rządom.

Do Gabrowa przynieśli chłopi z okolicznych górskich wsi tyle choin i kwiatów, że całe miasto formalnie zasypali zielenią na przyjazd księcia. Wszędzie, gdzie tylko się zatrzymywał dłużej, przechadzał się książe swobodnie wśród ludu i rozmawiał po bułgarsku. W Tirnowy, jako dawnej stolicy, nabył książe plac obszerny na którym polecił już budować rezydencję letnią i park zakładać. Przyjęcie w Ruszczuku i Warnie było pełne wspaniałych niespodzianek. Książe mieszkał w prywatnych domach ofiarowanych przez właścicieli. Książe oświadczył, że przyjęcie, którego doznał, utwierdziło go w postanowieniu poświęcenia Bułgarji życia i majątku; tylko zbrojna przemoc, lub zdrada mogłaby go usunąć, dobrowolnie nigdy nie ustąpi, gdyż uważałby to za zdradę kraju.

Ruchowi w Macedonji nie przepisują w Bułgarji wielkiego znaczenia. Stambułów oświadczył, że agitacje greckie w Macedonji są wynikiem religijnych niesnasek między różnemi warstwami ludności. Gdyby atoli ruch grecki nabrał znaczenia i był popierany przez Rosję, to i w takim razie Bułgarja nie miałaby powodu do chwytania za broń, gdyż łatwiej porozumiałaby się z Grecją o podział Macedonji, niż z Turcją.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 17 maja (pryw.) Jenerał Sobolew ogłasza szereg artykułów, motywujących możliwość ataku Rosji na Indje. Między innemi pisze: Im silniejszą będzie Rosja w Azji, tem słabszą będzie Anglja w Indjach — i tem więcej uprzejmą będzie dla Rosji dyplomacja angielska w Europie. Jeżeli Anglja pragnie zabezpieczyć sobie posiadanie Indyj, które z wielu względów zależy od Rosji, to w takim razie Rosji, musi uzyskać pewność panowania na morzu Czarnem. Tylko na takiej podstawie możliwe jest porozumienie — inaczej zawsze nad Anglją będzie wisieć obawa, że przyjdzie jej utracić Indje."

Wiedeń 17 maja. Izba posłów przyjęła w dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia tytuł budżetu: „Ruch kolei państwowych" i uchwaliła rezolucją większości komisji budżetowej, wzywającą rząd, ażeby wyjaśnił podstawy systemu taryfowego dla ruchu towarowego na kolejach państwowych; oraz dodatek mniejszości, zwalczany przez reprezentanta rządu Czedika, wzywający rząd do wyłuszczenia zasad, na podstawie których administracja państwowa oblicza koszta własnego za rządu.

W ten sposób załatwiono etat ministerjum handlu.

Nastąpiły rozprawy nad etatem ministerjum rolnictwa. — Dalszy ciąg rozpraw jutro.

Wiedeń 17 maja. *Polit. Corr.* donosi z Kotaru: Z czarnogórskiego więzienia w Grmoschur umknęło w dniu 8 b. m. 21 więźniów, osadzonych tam za ciężkie zbrodnie i schroniło się prawdopodobnie w góry albańskie. Dniem przedtem zniknęło z okolicy Antivari ośmiu od wielu lat w Czarnogórze kosztem państwa utrzymywanych zbiegów z Hercogowiny, a między nimi osławiany herszt Stojan Kovaczewicz i Milutyn Illicz. — Przypuszczają, że obie te ucieczki inscenowano, ażeby utworzyć bandy brygantów w Hercogowinie.

Budapeszt 17 maja. Komisja budżetowa obradowała nad zawieszonemi §§ 7 i 74 ustawy gorzelnianej. Do do § 7 uchwaliła komisja bonifikację w wysokości 2, 3 i 4 zł., zastrzegając pełnej Izbie prawo postawienia jeszcze jakiegoś bardziej odpowiedniego wniosku. Paragraf 74 uchwaliła komisja bez zmiany.

Jutro wejdzie komisja ze sprawozdaniem swojem przed plenum Izby.

Berlin 17 maja. Z powodu przybycia ponownego transportu 348 wagonów zboża rosyjskiego do Niemiec, sygnalizują w kołach politycznych, iż rząd przedsięweźmie nowe energiczne środki celem zabezpieczenia targów niemieckich od zalewu rosyjskiem zbożem.

Paryż 17 maja. Bonapartyści postanowili porozumieć się z innemi frakcjami prawicy co do parlamentarnych i zaparlamentarnych kroków, jakie zrobić należy, ażeby doprowadzić do rozwiązania izby.

Berlin 17 maja. Stan zdrowia cesarza w ciągu całego dnia był dość zadowalniający. Cesarz przebywał do w pół do 8-mej wieczorem w parku, parę razy odbywał krótkie spacery pieszo.

Sofja 17 maja. Książę powrócił z podróży o godz. 6 wieczorem. Przyjmowano go tu z szczególnym entuzjazmem.

Berlin 17 maja. *Norddeutsche allg. Ztg.* konstatuje, iż powszechnie potępiono pogardy godne manifestacje wiedeńskie na rzecz Schönerera, nazywa je „szczególniej beztaktownemi w wigilję pięknego święta narodowego, obchodzonego w Wiedniu na cześć sławnej cesarzowej, której monarchja austro węgierska zawdzięcza jedność państwową". A dalej pisze *Norddeutscherka* tak: „Poza granicami Austro-Węgier nigdzie i nikt nie może tyle do tej jedności państwowej przywiązywać wagi, co Niemcy i wszelkie zachcianki podkopania tej jedności nie znajdą nigdzie surowszego potępienia, aniżeli u nas".

Wiedeń 18 maja. Komisja dla ustawy o anarchistach uchwaliła 11 głosami przeciw 6 wejść w rozprawy szczegółowe nad projektem ustawy i przyjęła go z ograniczeniem czasu trwania ustawy do 31 sierpnia 1890. Referentem wyznaczono Hajeka.

Komisja gorzelniana przyjęła §§. 4 i 5 bez zmiany, w §. 6 na wniosek Mauthnera zniżyła stopę podatkową za denaturalizację z 3 ct. na 1$\frac{1}{4}$ ct. Przy §. 7 oświadczył Dunajewski, że rządy obu połów monarchji uznały bonifikację 2, 3, 4 zł. przy dziennym wyrobie od 4 do 7 hektolitrów, jakoteż od 3 do 4 hektolitrów i wreszcie do 3 hekt. jako zupełnie wystarczającą. Jeśli tedy minister proponuje teraz podwyższenie stopy na 3, 4, 5 zł. dla wódki produkowanej przy niższym wymiarze podatku konsumcyjnego (to jest dla ilości kontyngentowanej) dalej bonifikacje 2, 3, 4 zł. dla wódki produkowanej przy wyższym wymiarze podatku konsumcyjnego (dla ilości niekontyngowanej), to jest to już największa koncesja, jaką zrobić może.

Minister spodziewa się w tym względzie zgody rządu węgierskiego, podnosi jednak, że po nadto niczego więcej uzyskać nie będzie można od rządu węgierskiego. W końcu proponuje minister, ażeby maksymalną granicę dziennego wyrobu ustanowić według projektu rządowego na 7 hektolitrów.

Cyfry proponowane przez ministra skarbu, na które zgodzili się także Plener i Menger, zostały przyjęte wszystkimi głosami przeciw 7.

Pertersburg 18 maja. Ambasador austrjacki hr. Wolkenstein wyjechał wczoraj na krótki urlop.

Berlin 18 maja. Cesarz w ostatnich dniach nie miał prawie żadnej gorączki. Trudności przy przełykaniu ustąpiły prawie zupełnie. Siły widocznie przybywają, wydzieliny znacznie mniejsze.

Dublin 18 maja. Wczorajsze zgromadzenie parnellistowskich katolickich deputowanych postanowiło ogłosić manifest z oświadczeniem, że fakta, przytoczone w okólniku papieskim do biskupów irlandzkich, są bezpodstawne.

Dalej oświadczają w tym manifeście wyraźnie, iż irlandzcy katolicy nie uznają bynajmniej, ażeby Stolica apostolska miała prawo mięszać się w jakikolwiek sposób do traktowania politycznych kwestyj, dotyczących ludu irlandzkiego.

Londyn 18 maja. Na posiedzeniu Izby gmin podczas obrad nad budżetem wydatków oświadczył Fergusson kilkakrotnie, że rząd nie zawarł z żadnem mocarstwem takich umów, które byłyby Izbie nieznane, a w których Anglja przyjmowałaby na siebie zobowiązanie do jakiejkolwiek materjalnej akcji. Byłoby jednak niemądrem, gdyby Izba żądała od rządu, aby się wstrzymywał od wszelkiego mieszania się w sprawy międzynarodowe, gdyż Anglja ma wszędzie interesa do obrony.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 maja 1888.

Hotel Angielski: T. Żelechowski z Korczowa. H. Simienowicz z Suchostaw. B. Gerowski z Dediowa. S. Głuszkiewicz z Rabego.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 18 maja, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 278 — — kredyty węgierskie 278·— — renta wspólna pap. 78·60 złota węgierska 97.05 — länderbanki 212·— — anglobanki 103.50 — uniony 198·— — Staatsbahny 232.75 — Karola-Ludwika 203.25

Usposobienie słabe.

Z zbożowych targów

18 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6.75	6.10—6.70	6 ——6.70	6·20—6.85
Żyto	4.45 4.75	4.40—4.8[illegible]	4.——4.35	4.30—4.80
Jęczmień	5.35—5.8[illegible]	4.——5 —	3.65—4.65	4.2[illegible]—5.30
Owies	4.——4.50	4.30—4.70	3.75—4.15	3.60—3.90
Groch	6.25 7.60	4.——9.—	6.— 9.7[illegible]	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. —	4.30—4.75	4.——4.7[illegible]	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	7.— 7.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—35.—	16.—.35—	8.—34.—
Konic. biała	20.—30 —	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30 —35.—	28.—55 —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—5[illegible] nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 18 maja. Pszenica 7·45 do 7·5[illegible] na jesień 7·77 do —·—. Żyto 6·05 do 6·14, na jesień 6·37 do —·— Owies 5·46 do 5·5[illegible], na jesień 5·81 do —·—. Okowita 25·75— do 26·—.— **Peszt** 18 maja. Pszenica 7·15 do —·—, na jesień 7·50do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5·40 do —·—. Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —·— Okowita —·— do —·— **Berlin** 18 maja. Pszenica 174·50 do —·—, na jesień 178·75, Żyto 125·— do —·— na jesień 131·5[illegible]. Owies 120·—, do —·— na jesień 122·50 Okowita 34·40 do —·—, na jesień 35·5[illegible].

Lwów. Z Izby handlowej 18 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202	25	205	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	210	—	213	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	97	90	99	—
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100	50	101	80
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	80	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	95	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	80	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	95	—
„ „ „ 4½% „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4% „ „	—	—	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	15	103	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	89	75	91	—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**5.35**	**5.20**	

46)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Śmiech szyderczy wybiegł na jej usta. Bryant chciał przysunąć jej krzesło; ruchem przeczącym powstrzymała go jednak i wyprostowana, blada, w powłóczystych białych draperjach, stała przed nim jak widmo wśród zapadającego dokoła zmroku.

— Gdzie jest reszta towarzystwa? — zapytał, ukląknąwszy jedną nogą na ławeczce, umieszczonej pod oknem i stając naprost Stelli tak, iż żadne drgnienie w jej rysach, uwagi jego ujść nie mogło.

— Jedni zeszli na dół, gdzie podano herbatę, drudzy wypoczywają, by zaoszczędzić siły na występ wieczorny.

— A pani nie próbowałaś spoczyku?

— Ja? — zaśmiała się z goryczą; wszak było to dobrodziejstwo niedostępne dziś dla niej.

— Byłby się pani przydał bardzo; jesteś widocznie podniecona i zgorączkowana. Czy czujesz się pani chorą, lub znużoną.

— Nie, tylko...

— Tylko co?

— Bardzo nieszęśliwą.

— Dla czego? Co może zasmucać panią? Wszak świat cały do stóp twych się chyli. Jestem pewny, iż doznasz szalonego dziś powodzenia. Hołdy i tryumfy powinny ci sprawiać przyjemność!

— Jedna tylko rzecz na świecie mogłaby mi ją zapewnić, — zawołała z namiętnem uniesieniem.

— A tą jest?

— Oswobodzenie od pańskich prześladowań! Zamordowanie ciebie, lub siebie, gdybym tylko ku temu posiadała odwagę! Och, czemuż nie mogę trupem cię położyć!

Zatrzymała się, żałując słów namiętnych. Niestety, doszły już one uszu Waltera.

— Co za szlachetne życzenie, — zaśmiał się wzgardliwie. — Jak na tak piękną kobietę, jesteś dziwnie krwi chciwą, miss... miss... jakżeż mam cię nazwać? Dawanie ci fałszywego nazwiska panny Hatton wyglądałoby na szyderstwo, na ironję, nie prawdaż?

— Mścisz się pan za wyrazy, których nie byłam powinna powiedzieć, wiem o tem, — słabym zauważyła głosem. — Dlaczegoż jednak doprowadzasz mię do ostateczności? Czy chcesz, bym oszalała pod naciskiem rozpaczy?

— Ja? Cóż za dziwne pojęcie! Chybaż pani rozmyślnie zmijasz się z prawdą. Wszak jedynem mojem pragnieniem jest zapewnić ci szczęście. Wszak czynię w tym celu wszystko, co mogę, zmuszając do milczenia własne nawet sumienie.

Na usta Stelli wybiegł śmiech ostry, straszny; śmiech, na którego dźwięk nieludzki, Bryant podniósł szybko głowę, patrząc na nią z widocznym niepokojem.

— Zaręczam pani, iż jest to najszczersze moje przekonanie, — mówił poważnie. — Nie sądź mnie mylnie, Stello! pamiętaj, iż gotów jestem do wszelkich dla twego szczęścia poświęceń.

Przybierał ton tkliwy, starał się, korzystając z nieprzytomności jej, zejść na stopę poufałą, nazywać ją po imieniu. Miss Hatton nie spostrzegła tego nawet.

— I owszem, skoro tak, przyjmuję poświęcenie, — odparła gorączkowo. — Ale błagam tylko o jedno, o rzecz, która cię przecież nic kosztować nie może. Obowiąki twoje kończą się tu dzisiaj. Opuść więc jutro rano Darley-Hall, a wdzięczność najnieszczęśliwszej pod słońcem kobiety do grobu towarzyszyć ci będzie.

— Stello, ty nie o sobie chyba mówisz. Alboż ty taka nieszczęśliwa? Nie, nie... powiedz, że nie... — prosił ze współczuciem.

— Czy ja nieszczęśliwą jestem? — jęknęła, czoło o zimne opierając szyby, zdawało się, iż spowiedź, w obec wroga nawet, ulgę jej przynosi. — Najuboższa z kobiet, najnędzniejsza, na los mój pomieniać by się nie chciała! Och, pomyśl pan tylko, w jakiem strasznem postawiłeś mnie położeniu, ile codzień, co minuta, wycierpieć muszę! W nocy, snu pozbawiona, spędzam długie godziny w męczarniach niepokoju, co mi ranek przyniesie; w dzień żyję jak na wulkanie, niepewna, czy nie zechce on wybuchnąć lada chwila, pochłaniając mnie nazawsze, druzgocąc całą przyszłość, całe życie nawet.

— Widocznie nie masz pani w nas wiary.

— W kogo!

— We mnie i Robsona.

— O, nieograniczonem mem w niego zaufaniem nicby zachwiać nie zdołało. Gdyby tylko był tutaj, gdyby mi zechciał pomódz, poradzić...

— Jest niedaleko.

Podniosła głowę ze zdumieniem.

— Niedaleko?

— Tak. Dziś był w Arlington. Czy życzysz go sobie widzieć?

— Och, i owszem.

— Przyjdź więc pani o północy do pierwszego parkowego szpaleru; mamy się tam spotkać o tej porze.

— Do parku, dzisiejszego wieczora, — zawołała. — Jakimże sposobem? Ani ja przecież, ani pan nie możemy tego uczynić.

— Nic łatwiejszego dla nas obojga. Po odegraniu komedji, rozpocznie się bal przecież, wśród tłumów zaś zebranych gości nikt nie będzie zdolen spostrzedz brak dwóch osób. Wysunięcie się zatem na kilka chwil do ogrodu żadnych nie przedstawia trudności.

Pomimo niepewnego światła Bryant uderzony został błyskiem nadziei, jaki rozjaśnił na sekundę ponure jej oczy.

— Więc przyjdziesz pani? — zapytał.

— Nie wiem jeszcze.

Wzruszył lekko ramionami. Gdy jednak Stella podniosła się, by odejść do salonu, Bryant zatrzymał ją szybkiem dotknięciem ręki, przyczem uśmiechnął się mimowoli, widząc, że dziś nie odtrąca jej ze wzgardą, że poufałego tego ruchu nie uważa już za zniewagę.

— Zostań pani — rozkazał chłodno. — Mam ci jeszcze wiele rzeczy do powiedzenia. Najpierw objaśnij mnie, proszę, czyście się pogniewali z lordem Keith?

— Nie.

— Naprawdę? — pytał natarczywie. — Widzę bowiem pewne ochłodzenie stosunku między wami.. Dlaczego mi pani nie odpowiadasz?

Stella milczała.

— Mylord jest chodzącą doskonałością — ciągnął. — Wiem o tem. Ale doskonałość nudną się czasem staje... Jeżeliście się nie poróżnili, dlaczegoż jest tak oziębłym dla pani?... Wierzaj, miss Stello, że przed okiem mojem nic nie ukryjesz; lepiej więc zdobądź się na uprzejmość i racz odpowiedzieć.

— Chciał przyspieszyć dzień naszego ślubu — objaśniła niechętnie.

— Aaa! A pani nie życzysz sobie tego..

— Pospiechu! — wybuchnęła gwałtownie. — Dlatego więc, że nie zerwałam natychmiast zaręczyn, sądzisz pan iż będę dość podłą, aby go poślubić wkońcu?

— Jakto? — zapytał — zamierzasz pani nie doprowadzić do skutku waszego związku?

Milczenie jedyną było odpowiedzią.

— Czy pani mówiłaś serjo?

— To już moja rzecz — zabrzmiał głos jej ponuro.

— Niezupełnie — zaśmiał się dobrodusznie. — Być może, że mam nowe dla pani wiadomości, że inne dla ciebie powziąłem plany.

— Pan? — zawołała wyniośle, z błyskawicą gniewu w czarnych oczach.

— Tak, ja właśnie.

Cofnęła się, jakby pod uderzeniem nowego ciosu. Odkąd się czuła winną i występną, dawna odwaga opuściła ją zupełnie.

— Sądzę — ciągnął — że poszłabyś pani za niego, gdybym ja na to pozwolił. Otóż z początku miałem ten zamiar, chciałem tego nawet; dziś, przyznaję, projekta moje zmieniły się nieco.

Próbowała przemówić; język wszakże przyrósł do podniebienia, usta poruszyć się nie dały.

— Czy sądzisz pani, że związek taki przyniósłby ci szczęście? — mówił po chwili. — Lord Keith jest zimny, dumny i surowy, ty popędliwa i namiętna; złączenie takich dwóch natur musi doprowadzić do rozdwojenia, do starć gwałtownych. Dziś zgadzacie się jeszcze, baronet bowiem jest pod wrażeniem i czarem miłości, nie zawsze to jednak trwać może: ułuda rozpryśnie przy pierwszem zetknięciu z rzeczywistością; rozwiałaby się dziś jeszcze, gdyby mógł wiedzieć to co my wiemy.

Mówił spokojnie, łagodnie, z pewną serdecznością nawet. Miss Hatton, ubezwładniona, na pół przytomna, osunęła się na kanapkę pod oknem, czując że nietylko losy jej, ale wszystko co kochała na świecie, było w tej chwili na łasce tego okrutnego i niesumiennego człowieka.

Dały się słyszeć kroki w galerji, zamilkli więc na chwilę. Ciężka kotara osłaniała ich i odosobniała zupełnie. Byłto zresztą służący tylko, który zapaliwszy lamp kilka, poszedł spiesznie dalej.

Bryant pochylił się, ujmując drobną rączkę bezwiednie ku ziemi zwieszoną. Nie broniła mu jej. Dłoń jednak zimna, nieruchoma, jak martwa, w palcach jego spoczywała. Zaniepokojony spojrzał baczniej w posągowo piękne lecz marmurowo blade rysy; lekki blask lampy podnosił jeszcze odcień ich śmiertelny; z bogatej jadalnej sali, w której pito właśnie herbatę, rozległo się w tej chwili echo wesołych głosów i śmiechów. Goście lady Róży bawili się widocznie doskonale.

— Stello! — wyrzekł łagodnie.

Zdawała się nie słyszeć go wcale. Spazm bólu przebiegł jej rysy, dreszcz wstrząsnął postacią i poruszył kaskadą od szyi spadających koronek.

Bryant przestraszył się mimowoli.

— Stello, czemu jesteś tak wzruszoną? — szeptał łagodnie. — Wszak wiesz, że tajemnicy twej wiernie strzedz potrafię. Nie jestem przecież twym wrogiem. Nie, znajdziesz we mnie przyjaciela, który się wszystkiego dla szczęścia twego wyrzecze; który własną przyszłość poświęcić gotów, by uśmiech na usta twe sprowadzić.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.